

PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 70 gr

CZERWIEC 1995

ROK VI NR 6 (53)

W NUMERZE:

Na Placu Niepodległości spostrzegam scenę jeszcze dziwniejszą. Oto przed pomnikiem Lenina na kolanach stoi starsza kobieta, która robi pokłony i znak krzyża trzema palcami.

**Białoruś
w transie**
str. 14-17

Nazajutrz rano odbyła się egzekucja. Furmanów rozebrano do naga i pędzono do pobliskiego lasu w grupach po pięciu. Tam, w ziemiankach wykopanych przez żołnierzy Armii Czerwonej jesienią 1944 r., rozstrzeliwano ("strzały było słychać we wsi").

Dwa krzyże
str. 17-18

Jedno wszakże warto odnotować. To przywiązanie księżnej do rodzinnych stron. Postrzeganie swojej małej ojczyzny jako części tej większej, myślenie kategoriami dobra własnego domu z jednoczesnym otwarciem się na świat. Wielki świat przeniósł się przecież do Siemiatycz.

Księżna Anna
str. 21-23

PO „GRABARCE”

**str. 9**

CZASOPIS

**PISMO INFORMACYJNO-
KULTURALNE WSCHODNIEJ
BIAŁOSTOCCZYZNY**

UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC

**15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262, tel. 42-11-05**

Wydawca:

Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny

Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy

Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej
Gawryluk, Helena Głogowska,
Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz,
Michał Kondratiuk, Mirosława
Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan
Mordań, Sławomir Nazaruk

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk

“Offset-Print”, ul. Zwycięstwa 26B,
Białystok

Prenumerata

Odpowiednio do liczby jednorazowo
zamawianych egzemplarzy i okresu
prenumeraty należy wpłacić wielo-
krotność 1,20 zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów, zmian tytułów i redagowania
nadesłanych tekstów.
Za treść ogłoszeń nie odpowiadamy.

Pismo dofinansowane przez
Ministerstwo Kultury i Sztuki
Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację
Stefana Batorego w Warszawie.
Numer zamknięto dn. 1995.05.29.

OPINIE

POGLĄDY

Północno-wschodnie kresy Rzeczypospolitej, ziemi różnych wyznań, ludzkich doświadczeń, ziemi naszej rodzinnej, oddane zostały w opiekę tej, co w Ostrej świeci Bramie.

Biskup Polowy Wojska Polskiego gen. dyw. **Sławoj Leszek Głódź** w czasie uroczystości przekazania sztandaru 18. Brygadzie Zmechanizowanej w Białymstoku, “Gazeta Współczesna”, 8 maja 1995 r.

Адно толькі хачусказаць у сувязі з гэтым: ніхто і ніколі не мае права чарніць гэты ўсенародны подзвіг. На жаль, такія мэтанакіраваныя спробы робяцца ў апошнія гады, у тым ліку і вядомымі ў рэспубліцы людзьмі. Партызанскі рух, быццам бы, у ваенных адносінах не меў вялікага значэння. І ўвогуле быў ён інспіраваны і кантраляваўся партыйнымі органамі і прысланымі з-за лініі фронту чэкісцкімі кадрамі. Ды і сотні вёсак немцы знішчылі толькі таму, што гэта было справакавана партызанамі. Некаторыя дагаварыліся да таго, што і намесніка Гітлера ў Беларусі В. Кубэ называюць інтэлектуалам, ледзь не дэмакратам, які, быццам бы, імкнуўся адрадзіць беларускую культуру.

Пісаць такое — значыць страціць ці розум, ці сумленне. А можа быць і тое, і другое. І як трэба ненавідзець уласны народ, каб так скажаць мінулае ў палітычных інтарэсах.

З прамовы прэзідэнта Аляксандра Лукашэнкі на Свяце перамогі ў Мінску (гаварыў на рускай мове), „Звязда”, 11 мая 1995 г.

А зараз перанясёмся ў нашу краіну XII стагоддзя. У рыцараў было прызначэнне — абараняць. Абараняць сваю дзяржаву, гарады, прыгожыя замкі, якія будавалі на гэтай зямлі. Рыцары былі надзейнымі, бо ім сапраўды было што абараняць: для кожнага з іх радзіма была ўвасоблена ў маёнтку, воласці ці вёсачы, якая яму належала. Падчас вялікай патрэбы яны пакідалі свае маёнткі — збіраліся разам і ад'язджалі на вайну.

„Звязда”, 13 мая 1995 г.

Ворагам беларушчыны не патрэбна самастойная назалежная Беларусь. Няма мовы — няма дзяржавы. Не трэба ім наш сцяг і герб. Яны пра іх хлусяць, спекулюючы на калабарантах. Яны спекулююць на пачуццях ветэранаў. Асабліва прыдатны час для такой спекуляцыі цяпер, напярэдадні 50-годдзя Вялікай перамогі. (...) Нацыянальная атрыбутыка не малоецца, як гэта было са сцягам БССР у 1952 годзе. І наш час не ўрок малявання.

Са Зварота Саюза пісьменнікаў Беларусі да Вярхоўнага Савета Рэспублікі Беларусь.

Tak, byłem sowieckim Białorusinem. W istocie jestem internacjonalistą, bardzo kocham inne narody, z szacunkiem traktuję innych ludzi. Nie znoszę, jeśli człowieka dyskryminują ze względu na narodowość. Ale nie znoszę także, kiedy jakieś narody czy narodowości mają nie-realne pretensje. (...) Białorusinom przypisuje się to, czego nigdy nie było. Że Smoleńsk i Psków to nasze ziemie. Wieleńszczyzna, Białostoczczyzna — wszystko nasze! To nienormalne, sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem.

Prezydent RB **Aleksander Łukaszenka**, “Gazeta Wyborcza”, 29 kwietnia — 1 maja 1995 r.

Ніхто з нашых суседзяў — ні рускія, ні ўкраінцы, ні палякі, ні літоўцы, ні латышы — не праводзілі ў сябе моўнага рэферэндуму і ніхто за гэта не назваў іх бескультурнымі ці нацыяналістамі. Для іх родная мова — гэта самы дарагі скарб, таму яна так шануецца і не падлягае аніякаму рэферэндуму. Моўнага рэферэндуму не праводзіла ніводная краіна Еўропы, а да яго звярталіся толькі дзяржавы-метраполіі, каб „дэмакратычным шляхам” навізаць сваю мову, а разам з ёй каланізатарскі рэжым прыгнечаным народам.

„Народная газета”, 6 мая 1995 г.

WYPOWIEDZI

— *Język integruje każdy naród. Są państwa dwujęzyczne — federacje. Białoruś nie jest federacją. Społeczność tego państwa w większości rozmawia po białorusku. Wynik referendum to — moim zdaniem — wpływ historii. Białoruś przez wieki podporządkowana była państwu litewskiemu, Rzeczypospolitej, Rosji — najpierw carskiej, potem sowieckiej. Nie ukształtowała się tam jeszcze własna państwowość. (...) Księża tam mówią po białorusku.*

Ks. mitrat Anatol Szydłowski z prawosławnej Kurii Metropolitalnej w Warszawie, “Gazeta Wyborcza — Gazeta w Białymstoku”, 22 maja 1995 r.

*Przesunięcie granicy NATO nad Bug wbrew woli Rosji zawęzi “szarą strefę” do Białorusi i Ukrainy. Gdyby w wyniku wyborów kolejnymi prezydentami Rosji i USA zostali “jastrzębie”, to nietrudno sobie wyobrazić zimną wojnę o wpływy w tym regionie. Z racji swego przyfrontowego położenia, Polska nie byłaby w niej biernym obserwatorem. Dziś z Krakowa chce nadawać na Rosję “Wolny Kaukaz”, jutro z Grodna mogłaby nadawać na RP rozgłośnia “Wolna Białostoczczyzna”, zaś ze Lwowa: “Znaj Lasze — po San nasze”.
“Nie”, 25 maja 1995 r.*

Potrzeba też innego stosunku do mniejszości białoruskiej, która w tej chwili żywiołowo niknie i za lat dziesięć pozostanie nas tylko jakaś inteligencka grupka. Polonizacja u nas i rusyfikacja tam odbywa się w podobnych tempach i nikt na to nacisku nie robi, ani Polska, ani Rosja. Przyjdzie taki moment, powtarzam to często żartem, że trzeba będzie namawiać tych Białorusinów, żeby chociaż trochę ich zostało Białorusinami, bo to jest interes Polski duży. W polityce międzynarodowej, jak zauważamy ze smutkiem, obowiązuje zasada zakładnictwa. I co wtedy powiemy takiemu Łukaszence, kiedy powie: a u was naszych Białorusinów nie ma, chociaż jesteśmy mu potrzebni jak psu piąta noga, ale takiego argumentu użyć można. Mogę tu tylko powtórzyć swoją maksymę, że kiedy Pogoń znika, Orzeł słabnie. W perspektywie historycznej widać to jak na dłoni — upadła Litwa, musiała upaść Korona. Brak buforu i zetknięcie się z ogromem rosyjskim musiało taki efekt dać.
Sokrat Janowicz, “Kurier Poranny”, 26-28 maja 1995 r.

SPIS TREŚCI

КАЛЕНДАРЫЁМ

...гадоў таму	2
Пакутнік	2
Калісь пісалі	3

МІНАЉ МІЕСІАЦ

Інфармацыя і коментары	4-9
------------------------------	-----

ФОТОРЕПОРТАЖ

Сьвято музыкі царкiewнай	10
--------------------------------	----

ПАЛІТЫКА

Кастусь РАЗУМАК	
Хамская ўлада	11

РЕПОРТАЖ

Helena GŁOGOWSKA	
Прэжэцыя Вялікага Бізнэсу	12-13
Jerzy CHMIELEWSKI	
Біялоруś в трансie	14-17
Jerzy KALINA	
Два крыжы	17-18
Міра ЛУКША	
Хвілінка ў Марчукоў	18-19
Ryszard KAPUŚCIŃSKI	
Далеко	18-21

HISTORIA

Jerzy SULŻYK	
Ксiэжна Anna	21-23
Сапрон КАВЕРДА	
Па разбураных мясцох Беларусі	23-25

KULTURA

Jerzy SULŻYK	
Вэрнісаж	25-26

LISTY	26-30
-------------	-------

ROZRYWKA	III
----------------	-----

НА ОКЛАДЦЕ:

Хроніка мясцовасці (Завыкі)	IV
-----------------------------------	----

Фот. на акладце Jerzy OSIENNIK

ЧЭРВЕНЬ



Фота Міры Лукшы

...гадоў таму

- 900 — 1095 г. — прыблізная дата нараджэння князя Усевалада Давыдавіча (пам. у 1141 г.), які належаў да самых дзейных князёў гарадзенскіх, вёў удалыя войны супраць яцвягаў, літоўцаў і мазаўшан, умацаваў межы Гарадзенскага княства — у яго ўваходзіла значная частка сённяшняй Беласточчыны (м. інш. крэпасць Супрасль — сённяшні Гарадок) і Сувальшчыны.
- 400 — 1595 г. нар. Багдан Хмяльніцкі (пам. 6.08.1657 г.), выдатны дзяржаўны дзеяч і правадыр, бацькі яго паходзілі з Беларусі. Спачатку ўдзельнік, а з 1647 г. і да смерці — кіраўнік народнага паўстання на Украіне і Беларусі супраць панскага прыгнёту, уніі і паланізацыі.
- 100 — 8.06.1895 г. нар. Ігнат Дварчанін (закатаваны НКУСаўцамі 8.12.1937 г.), паэт, літаратуразнавец, грамадскі дзеяч, выкладчык Віленскай беларускай гімназіі, складальнік „Хрэстаматыі новай беларускай літаратуры (ад 1905 г.)”.
- 95 — 24.06.1900 г. нар. Кузьма Чорны (сапраўдн. Мікалай Раманоўскі, пам. 22.11.1944 г.), выдатны прэзаік, ахярны абаронца беларускай мовы, вязень НКУСу. Друкавацца пачаў у 1921 г., раманы „Бацькаўшчына”, „Трэцяе пакаленне”, аповесці, апавяданні, гумарэскі, нарысы, фельетоны.
- 70 — 27.06.1925 г. нар. Лідзія Арабей, прэзаік, літаратуразнавец, друкуецца з 1945 г., раманы: „Іскры ў папялішчы”, „Сузор’е Вялікай Мядзведзіцы”, аповесці, апавяданні, нарысы, манаграфія пра Алаізу Пашкевіч-Цётку.
- 60 — 3.06.1935 г. нар. Васіль Зуёнак, паэт, перакладчык, публіцыст, грамадскі дзеяч; друкуецца з 1954 г., паэма „Маўчанне травы”, вершы, гумарэскі, нарысы. Цяперашні старшыня Саюза пісьменнікаў Беларусі; некалькі разоў наведваў Беласточчыну.
- 53 — 28.06.1942 г. у Маскве трагічна загінуў у невысветленых абставінах пясняр беларускага народа Янка Купала (нар. 7.07.1882 г.).
- 6 — 24-25.06.1989 г. у Вільні адбыўся Устаноўчы з’езд Беларускага Народнага Фронту, вядучай адраджэнскай арганізацыі ў Беларусі, якая гуртуе глыбока патрыятычныя сілы ўсяе краіны. У склад І Сойма БНФ, між іншым, быў выбраны з’ездам Мікола Гайдук з Беластока.
- 27.06.1989 г. прайшоў у Менску Устаноўчы з’езд Таварыства беларускай мовы імя Ф. Скарыны, агульнанароднай арганізацыі па адраджэнню беларускай мовы ва ўсіх галінах жыцця Беларусі. У Галоўную раду ТБМ з’езд выбраў, між іншым, М. Гайдук.

Пакутнік

Яго жыццёвы шлях: з пастушкоў у паслы і акадэмікі, ды трагічны канец: з польскай турмы ў Равічы пад расстрэл НКУСаўцамі ў Менскай турме ці ў Курапатах — гэта бязлітасны лёс не толькі таго пакалення змагароў за беларускую справу.

Нарадзіўся Ігнат Дварчанін у шматдзетнай бядняцкай сялянскай сям’і ў вёсцы Погіры каля Дзятлава на Гарадзеншчыне. Як толькі ўстаў на ногі, на Юр’я ішоў у пастушкі, потым у парабкі, а пасля Пакравы бег у школку. Дзякуючы незвычайнай працавітасці і здольнасцям здабыў дыплом народнага настаўніка і ўсяго сябе аддаў сваім вучням у вёсцы Міжэвічы на Слонішчыне і самаадукацыі. У 1915 г. яго мабілізавалі і накіравалі ў школу прапаршчыкаў — ён стаў дасканалым вайскоўцам. Ужо тады быў свядомым беларусам, і ў лютаўскую рэвалюцыю 1917 года актыўна ўключыўся ў беларускі адраджэнскі рух. Пасля разгрому большавікамі пачаткаў беларускай дзяржаўнасці, вярнуўся ў родныя мясціны, засноўваў беларускія школы, курсы, хоры. Пільсудчыкі загналі яго ў канцэнтрацыйны лагер у Беластоку. Ад пэўнай смерці ў ім уцёк Дварчанін у Менск, але і там не пагадзіўся з крывавай большавізацыяй. Падаўся ў Вільню, ноччу працаваў, днём рыхтаваўся да экзаменаў на атэстат сталасці, атрымаў яго і выехаў у Карлавы універсітэт у Прагу. Абараніў дыпломную працу пра дзейнасць Ф. Скарыны і з дыпломам доктара філасофіі ў 1926 г. вярнуўся ў Вільню і з галавой акнуўся ў беларускі рух: вучыў у Беларускай гімназіі, працаваў сакратаром Галоўнай управы Грамады, членам кіраўніцтва Таварыства беларускай школы, склаў выдатны падручнік „Хрэстаматыю новай беларускай літаратуры (ад 1905 г.)”, публікаваў у розных выданнях свае вершы, артыкулы, супрацоўнічаў з беларускімі выдавецтвамі. Пасля разгрому Грамады ўдзельнічаў у заснаванні яе прадаўжальніцы — „Змагання”. Ад яе ў 1928 г. яго выбралі паслом у польскі Сейм. Выступленні Дварчаніна ў абарону беларускага на-

(мг)

сельніцтва, яго правоў, мовы, культуры давялі да арышту ў 1930 г. і прысуду на 8 гадоў цяжкай турмы. Ён не належаў да камуністычнай партыі, хоць разам з камуністамі як дзейснай сілай дзейнічаў.

У 1932 г. Дварчаніна разам з сябрамі памянлі на зняволеных у СССР палякаў. Яго віталі букетам кветак, віншаваннямі ва ўсіх газетах, накіравалі на працу ў Акадэмію навук БССР, каб праз год беспадстаўна арыштаваць, ча-

тыры гады гнаіць у турме і знішчыць на 42-м годзе жыцця.

*

Прадаўжальнікам беларускай справы, за якую аддаў жыццё Ігнат Дварчанін, не дадзена магчымасці складаць кветкі на Яго магілцы, бо немаведама, дзе спачываюць астанкі Змагара. Але ўсе мы можам і павінны звяртацца да Усявышняга з гарачай малітвай — няхай не будзе дарэмнай ахвяра раба Божага Ігната.

Мікола ГАЙДУК

Ніва

Найбольш тыповай дзейнасцю таварыства на Гайнаўшчыне з'яўляецца арганізацыя насельніцтва да грамадскіх чынаў. Гурток БГКТ у Альхоўцы быў ініцыятарам пабудовы новай крамы. Члены гуртка больш за ўсіх працавалі пры яе пабудове. Зараз у Альхоўцы культурным аб'ектам з'яўляецца мясцовая крама. Тут можна купіць усё, ад іголки да матацыкла. Месячны абарот альхоўскай крамы складае звыш 60 тысяч злотых. Прыклад Альхоўкі стаўся папулярным на ўсёй Гайнаўшчыне. Усюды там, дзе будаваліся новыя крамы, гурткі БГКТ былі самымі актыўнымі ўдзельнікамі грамадскіх чынаў.

16 чэрвеня 1963 г.

У школьніцтве назіраецца характэрная з'ява. Паступова змяняюцца школы з беларускай мовай навучання на карысць школ з беларускай мовай як прадметам.

Пераход школ з першага тыпу ў другі не з'яўляецца „трагедыяй”, — гаворыцца ў дакладзе. Гэта вынік тых умоў, у якіх пражывае беларускае насельніцтва.

*

Дарагое „Сэрцайка”!

Я хачу запытацца, ці і мне парайш у маёй справе. Ці магу я карыстацца „Календаром малжэньства”, калі менструацыя ў мяне выступае што 24 дні.

Вельмі прашу, дарагое „Сэрцайка”, парай мне, бо саромлюся пытаць каго-небудзь, а пісьмова аднак адважылася цябе запытаць.

(Оля з вёскі М., Бельскі павет.)

Я са свайго боку раіла б табе лепш стасаваць прэзерватывы „Ultra”, гэта больш пэўны сродак, а таксама глабулькі „Zet”. Гэтыя сродкі можна купіць у кожнай аптэцы і драгерыі, а таксама ў кіёску „Рух”. („Сэрцайка”)

*

У парку сядзіць маладая пара:

— Ці вельмі вы абураліся б, калі б я вас пацалаваў?

— Вядома! Я баранілася б з усіх сіл! Толькі што я вельмі слабая...

23 чэрвеня 1963 г.

Калісь пісалі

Наша Ніва

ХМАРЫ

Як ліхіе думкі-мысльі,
Над зямлёю хмары зьвіслі.
Эй вы, хмары, што вы сталі?
Што вы неба нам заслалі?
Скрылі сонцэ, чарадою
Таўчэцця над зямлёю?
Чамуж улетку над палямі
Не ліліся вы слезамі?
— А нас ветры так сушылі!
Чаму збожа не мачылі?
Як гарэлі нашы нівы,
Тагды, хмары, гдзе былі вы?
Мы на неба пазіралі,
Вокам, хмары, вас шукалі.
Сохла праца наша ў полі...
— Як мы, хмары, вы — без волі!
Якуб Колас

*

З Бельскага павету Гродзенск. губерні. У нашых вёсках людзі думалі аб тым, каб выйсці з шахаўніцы ды ўсім сесці на фальварковыя гаспадаркі. Вось і вылічылі мы, колькі дрэва трэба на новыя будоўлі, калі ўсю зямлю пабіць на фольваркі. — А будаваць прыдзецца хату — аршыноў 11 доўжыні, 9 шырыні, ды 4 арш. вышыні. Пасля — гумно 16 арш. на 9 арш., хлев — так сама 16 на 9 арш., ды студню 2 на 2 аршын.

Кажуць, што леснічыя дасталі адупраўлення „земледелия и гасуд. имущества” прыказ, што па 7 стацыі Высочайшага Указа 27 аўгуста 1906 г. трэба выдаваць дарма дрэва на будоўлю тым людзям, каторыя прайдуць з шахаўніцы на фольварковую гаспадарку. Дык

пастарайцеся скарыстаць з гэтаго!

Халімон з-пад пушчы

*

Ад 1 юня многа людзей арыштована. Усе турмы і арыштанскія набіты людзьмі.

Распушчэнне Думы прайшло спакойна, бо ўжо з першага дня, як Дума сабралася, ўсе былі пэўны, што яна доўга не пратрымаецца; толькі невядома было, калі і на якой прычыне распушчаць. У суботу ўсе ўжо зналі, што Дума болей не пражыве, як два дні, да панедзелку. У гэты дзень камісія, што разглядала пастанаўленне следвацеля аб арышце і выдаленні з Думы часьці дэпутатаў, мусіла даць свой адказ.

8 (21) юня 1907 г.

Вялікі і слаўны земляк наш — паэта Адам Міцкевіч радзіўся ў 1788 гаду на Белай Русі, у Навагрудку (Мінскай губ.). Усю моладасць правёў ён у родным краю, вучыўся і скончыў універсітэт у Вільне. Але ж ня доўга прыйшлося яму тутакж жыць: яго арыштавалі за „палітычныя справы” і прысудзілі да высылкі ў Расею. Пазней удалося яму выехаць за граніцу; шмат бяды і гора працягнуў ён тамка. І, жывучы ў чужыне, не забыўся Міцкевіч аб роднай старонцы: ён шчыра кахаў яе і ў творах сваіх гарачымі славамі апісваў яе характэр. Пісаў пра „Літву”, называючы гэтак увесь наш край Беларуская-Літоўскі, каторы калісь станавіў незалежнае Вялікае Княжэства Літоўскае.

21 юня 1907 г.

BIAŁOSTOCCZYŻNA

Białystok

• Z okazji zakończenia II wojny światowej, 9 maja na cmentarzu komunalnym konsul Republiki Białoruś w Białymstoku, Igor Chodasiewicz, złożył kwiaty na mogiłach żołnierzy radzieckich poległych podczas wyzwania miasta i regionu. W uroczystości na cmentarzu, na którym spoczywa 4 tys. żołnierzy, uczestniczyli byli żołnierze Armii Czerwonej i Wojska Polskiego.

• 11 maja w Galerii Arsenał nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy prac

Leona Tarasewicza. Wystawa jest czynna do 18 czerwca.

• Dopiero w połowie maja białostockim radnym udało się wybrać nowego prezydenta miasta. Został nim Krzysztof Jurgiel z prawicowej koalicji „Jedność”, która mimo posiadania większości w Radzie Miejskiej, musiała pertraktować z pozostałymi klubami. Negocjacje pozwoliły uzyskać wymaganą zgodę co najmniej 2/3 radnych. W ich wyniku do organów władz miasta weszło kilka osób spoza rządzącej koalicji, m.in. no-

wym członkiem komisji rewizyjnej został radny prawosławny Antoni Mironowicz.

• Konsulem Generalnym Republiki Białoruś w Białymstoku został mianowany Michaił Slamniou, dotychczasowy przewodniczący Komisji do spraw Polityki Narodowościowej i Stosunków Międzyetnicznych w Radzie Najwyższej.

Gródek

• 29 kwietnia w Gródeckim Domu Kultury odbył się promocyjny koncert

Felieton redakcyjny

Dlaczego jesteśmy biedni?

W maju br. w Liceum Ogólnokształcącym z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim liczba maturzystów przekroczyła 3 000. Jest to dorobek tylko jednej szkoły średniej nazywanej powszechnie „białoruską”. Podobna szkoła działa również w Hajnówce, a w latach 50. i 60. w Bielsku Podlaskim istniały jeszcze dwie szkoły średnie, w których były klasy „białoruskie” — Liceum Pedagogiczne i Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli. Edukację w wymienionych szkołach w ciągu powojennych dziesięcioleci zakończyły tysiące młodych Białorusinów. Również tysiące kontynuowały naukę na wyższych uczelniach. Jak Białorusini wykorzystali zdobytą wiedzę?

Miniony okres był czasem specyficznym. Ludziom, którzy prawie nic nie posiadali, dał komfort bezpieczeństwa socjalnego (mieszkanie w bloku, kolorowy telewizor, samochód, wideo). Należy sobie zdawać sprawę z tego, że to charakteryzowało większość obywateli PRL. Do tej grupy należeli też prawie wszyscy Białorusini z Białostocczyzny. Chłopcy i dziewczęta z białoruskich wsi, podobnie jak ich rówieśnicy — Polacy, oddawali siebie i zdobytą wiedzę na usługi systemu, w którym mogli zdobyć wykształcenie i uzyskiwać bardzo wymierny, bo materialny, awans. Była to normalność i nie można mieć pretensji do obecnych sześćdziesięcio- lub pięćdziesięciolatków o to, że „budowali socjalizm”. Myślę, że to bardzo dobrze, iż kształcili się i zdobyli nowe obszary wiedzy daleko wykraczające poza to, co po-

siadali ich rodzice i dziadkowie.

Problem leży bowiem gdzie indziej, mianowicie w tym, jak się potrafi wykorzystać własne umiejętności. Czy na pierwszym miejscu stawia się tylko siebie, czy też widzi się również społeczność, której jest się częścią. Hierarchia wartości jest bardzo ważna. Idealny układ jest wówczas, kiedy działania jednostek tworzą jedno wspólne dążenie całej społeczności. Białorusini, jeszcze 20-30 lat temu stanowiąc społeczność wiejską, odwrócili się od swoich korzeni. Biedna materialnie, ale bogata kulturowo i ludna wschodnia Białostocczyzna pozostała już tylko biedna. Wiedza wiejskich chłopców i dziewcząt zdobyta w „białoruskich” szkołach w zasadzie nic nie dała białoruskiej wsi.

Ostatnie lata spowodowały wielki przełom. System ustrojowy, budowany przez dziesięciolecia, upadł. W okamgnieniu runęły tzw. „wartości socjalistyczne”. Wielu sekretarzy, instruktorów partyjnych i różnego rodzaju aparatchków stało się tzw. „ludźmi interesu”. Byli klasą władającą w PRL, w III Rzeczypospolitej również pozostali wśród tych, którzy potrafią o siebie zadbać. Co jednak z tzw. „klasą robotniczą” i „pracującą inteligencją”?

Najbardziej zawiedzeni i zagubieni są chyba ci, którzy swoją młodość przeżywali w latach czterdziestych oraz pięćdziesiątych i zaangażowali się uczuciowo w budowanie nowego ustroju. Tracąc wiarę w Boga, ślepo uwierzyli w ideologię komunistyczną i możliwość zbudowania raju na ziemi. Wpojono im nienawiść do tzw. „wrogów władzy ludo-

wej”. Następne pokolenia były już tworem wyhodowanym w PRL. Coraz więcej było pragmatyków, często jednak ze zwichniętą moralnością — ani chrześcijańską, ani socjalistyczną. Status materialny był dla nich najważniejszy. Dla takich wieś białoruska była potrzebna tylko dopóty, dopóki dawała wymierne korzyści. Starsi przynajmniej czuli sentyment do miejsca swego dzieciństwa. Urodzeni w Bielsku Podlaskim, Sokółce lub Białymstoku znali jedynie z opowieści przedwojenną biedę białoruskiej wsi. I Białorusini z Białostocczyzny sami sobie wmawiali, że białoruskość to tylko nieszczęścia — bieda, ciężka praca na roli, mowa wyśmiewana przez polskich sąsiadów itd. O tym uczono nawet w szkołach, a równolegle, jako alternatywę, wpajano fikcję lekkiego, najdoskonalszego życia w Kraju Rad, do czego dążyła także ówczesna Polska.

Białorusinów nie informowano nawet o wspaniałościach białoruskiej kultury średniowiecznej, starobiałoruskiej mowie kancelarii i życia prywatnego magnatów w Wielkim Księstwie Litewskim, o zwycięskich bitwach wojsk białoruskich, o profesorach białoruskich na Uniwersytecie Wileńskim. A to wszystko dotyczy również Białostocczyzny. Jako zbiorowość, mieliśmy amputowaną pamięć. Proteza w postaci pańszczyźnianego chłopca, który uzyskał wolność dzięki ruchowi robotniczemu, którego kontynuacja w postaci partii komunistycznych dała państwu szczęśliwości społecznej — czyniła z nas kaleki. Jak więc ocenić naszą zbiorową wiedzę i jak się ona ma do naszej kondycji materialnej? Może warto zastanowić się nad tym problemem...

Sławomir IWANIUK

BIAŁOSTOCCZYNA



Na otwarcie wystawy prac Leona Tarasewicza przybyło wielu jego znajomych i przyjaciół
Fot. I. Wysocki

zespołu rockowego "Braha". Licznie zebrana publiczność wysłuchała utworów z pierwszej płyty zespołu pt. "Ślapy".

- 1 maja gródecki Zakład Produkcyjny Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego KARO w Siedlcach został postawiony w stan likwidacji. W związku z tym pracę straciło ostatnich 240 pracowników (wcześniej było kilka zwolnień grupowych). Zakład, wybudowany w innych warunkach gospodarczych, w obecnej sytuacji na rynku dziewiarskim nie mógł się utrzymać. Likwidator oczekuje propozycji zagospodarowania majątku przedsiębiorstwa poprzez utworzenie jakiejś firmy, która miałaby szansę przebicia się. Proces likwidacji przewiduje przekazanie gminie budynków mieszkalnych, oczyszczalni ścieków i kotłowni. Natomiast hala produkcyjna wraz z maszynami i urządzeniami oraz świetlica i stołówka mogą być sprzedane.

Mieleszki k. Gródka

- 6 maja w wiejskiej świetlicy śpiewaczki z miejscowego zespołu folklorystycznego świętowały jubileusz dwudziestolecia jego istnienia. W uroczystościach wzięło udział wielu przyjaciół chórzystek oraz zaproszeni goście — m.in. wójt gminy Gródek, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku i przewodniczący ZG BTK.

Hajnówka

- Dwadzieścia osób z Mińska, Brześcia, Mohylewa, Witebska, Połocka, Soligorska, Broślawia i Hłybokiego

KRAJ

Szelment k. Suwałk

- Ośrodek "Pogranicze — sztuk, kultur, narodów" w dniach 21-30 maja zaprosił kilkusobowe grupy dzieci różnych narodowości do "budowy" swoich świątyń, układania modlitw, rysowania wizerunków świętych itp. W spotkaniu pod hasłem "Świątynia" brały udział białoruskie dzieci z Gródka, polskie z Wilna i Elku, ukraińskie z Bań Mazurskich oraz dzieci staroobrzędowców spod Augustowa.

Warszawa

- 5 maja zakończyła się I Olimpiada Języka Białoruskiego. Uczestniczyło w niej 44 uczniów Liceów Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania w Bielsku Podlaskim. Po trzech etapach eliminacji 12 z nich doszło do finału, w którym wyłoniono 7 laureatów. Wszyscy z nich będą mogli bez egzaminów wstępnych rozpocząć studia na Katedrze Filologii Białoruskiej Uniwersytetu Warszawskiego, a także mogą być zwolnieni ze zdawania egzaminów z języków obcych na inne uczelnie za zgodą ich senatów. Podsumowanie olimpiady odbyło się w Domu Kultury Rosyjskiej w Warszawie, gdzie laureatom wręczono nagrody (książki), zaś w części artystycznej wystąpił zespół folklorystyczny z Czeremchy.

uczestniczyło w kursach dla działaczy organizacji pozarządowych z Republiki Białoruś. Kursy zorganizowała Europejska Fundacja Praw Człowieka i Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej w Warszawie. W pomieszczeniach Muzeum Kultury Białoruskiej uczestnicy szkolenia słuchali referatów i uczyli się pisania projektów inicjatyw i składania wniosków w celu uzyskania pomocy finansowej od instytucji europejskich.

Sokółka

- Oddano do użytku jeden z największych placów targowych w Polsce. Na 9 hektarach zorganizowano tysiąc punktów sprzedaży.

- Rozpoczął się sezon wykopalsk archeologicznych. W br. na Białostocczyźnie archeologowie będą prowadzić prace badawcze m.in. w okolicach Hajnówki, Brańska, Zabłudowa, Kuraszewa, Łosinki, Gródka i Czarnej Wielkiej.

- Ministrowie kultury i druku Białorusi — Anatol Butewicz oraz kultury i sztuki Polski — Kazimierz Dejmek podpisali protokół o współpracy obu resortów w latach 1995-1996. W umowie dużo miejsca poświęca się problemom mniejszości narodowych: polskiej w Białorusi i białoruskiej w Polsce; strony zobowiązały się do stworzenia możliwie najlepszych warunków do kultywowania i rozwoju kultury obu mniejszości. Jednym z punktów umowy jest wniosek o otwarcie księgarni białoruskiej w Warszawie i polskiej w Mińsku.

- Komisja Ochrony Środowiska Senatu RP poparła koncepcję Ministerstwa Ochrony Środowiska Naturalnego i Leśnictwa poszerzenia obszaru Białowieskiego Parku Narodowego o 5,4 tys. ha oraz objęcia w ochronę w formie parku krajobrazowego całego obszaru Puszczy Białowieskiej. Budzące obawy mieszkańców skutki tego projektu — zamykanie zakładów pracy, ograniczenia inwestycyjne i utrata przez miejscowe samorządy wpływów z podatku leśnego — mają zostać zrekompensowane inwestycjami z zakresu ochrony wód, powietrza, zagospodarowania odpadów oraz ulgami podatkowych. Zda-

KRAJ

niem komisji, niezbędne jest jak naj-szybsze opracowanie w porozumieniu z władzami samorządowymi nowego programu rozwoju obszarów wiejskich, a także nowelizacja ustawy o finansowaniu gmin.

- Zmiana polityki finansowej w stosunku do walut obcych spowodowała spadek kursu dolara amerykańskiego, co jest niekorzystne dla firm zajmujących się eksportem towarów. W przypadku handlu z Białorusią, gdzie cena dolara się nie zmieniła, oznacza to natychmiastowy spadek obrotów.

SWIAT

Wilno

- 5 maja 55 deputowanych do parlamentu litewskiego podpisało oświadczenie, w którym ostro skrytykowali naruszenie immunitetu poselskiego w nocy z 11 na 12 kwietnia br. podczas "oczyszczania" sali obrad Rady Najwyższej Białorusi przez oddziały służb wewnętrznych podporządkowane prezydentowi Łukaszence. Litewscy parlamentarzyści wyrazili nadzieję, że winni złamania prawa zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Moskwa

- 9 maja na uroczystościach upamiętniających 50. rocznicę zakończenia II wojny światowej doszło do krótkiego spotkania Aleksandra Łukaszenki z premierem Józefem Oleksym. Białoruski prezydent wyraził swój niepokój w związku z polskimi staraniami o wejście do NATO. Przylatując do Moskwy, A. Łukaszenka był zmuszony skrócić swoją obecność na obchodach rocznicowych we własnym kraju, ale miał nadzieję spotkać się z samym Billem Clintonem. Gdy to mu się nie udało, już w Mińsku oświadczył, że "szef amerykańskiego państwa postąpił niewłaściwie, odwiedzając w drodze powrotnej Ukrainę, pomijając natomiast Białoruś".

- Prezydent Borys Jelcyn po ogłoszeniu wyników referendum z 14 maja w Białorusi wystosował do Aleksandra Łukaszenki telegram z gratulacjami. Wyraził w nim zadowolenie z masowego poparcia, jakiego naród białoruski udzielił głowie swego państwa w staraniach w integracji Białorusi z Rosją.

Seminarium w Gołdapi

W dniach 29 i 30 kwietnia br. w Gołdapi odbyła się konferencja mniejszości narodowych zamieszkujących Polskę.

Konferencję zorganizowała Fundacja "Polska w Europie" wspólnie z Centralą Krajową ds. Kształcenia Politycznego w Szlezwigu-Holsztynie. Partner niemiecki nie był wybrany przypadkowo, ponieważ właśnie w tym landzie żyje spora mniejszość duńska, która po wielu latach wypracowała pełne polityczne i kulturalne równouprawnienie. Sama konferencja miała dość oryginalny przebieg, ponieważ każdy przedstawiciel mniejszości w Polsce miał jako partnera w dyskusji przedstawiciela Polonii z odpowiedniego kraju. I tak w kolejnych blokach programowych wystąpili: Jerzy Rejt, przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce i Emilia Chmielowa, przewodnicząca Fundacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Bronisław Makowski, dziennikarz mniejszości litewskiej w Polsce i Medart Czobot, polski poseł do litewskiego Sejmasu oraz poseł Henryk Kroll z niemieckiej mniejszości na Śląsku i Witold Kamiński, przedstawiciel Polaków zamieszkałych w Niemczech.

Uczestnicy seminarium zwrócili uwagę, że nowe życie dla mniejszości w Polsce zaczęło się dopiero po zmianach politycznych w 1989 r. Umożliwiły one organizowanie się mniejszości w związki i stowarzyszenia. Prawne zasady funkcjonowania grup mniejszości narodowych regulują przede wszystkim umowy dwustronne między Polską a państwami, które mniejszości uznają za swoje ojczyzny. Mankamentem, na który wskazywali wszyscy przedstawiciele mniejszości, jest słaby dostęp do mediów. Prasa wydawana przez stowarzyszenia mniejszości, finansowana zresztą w dużej mierze przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, ma niski nakład, a ponieważ przeważnie jest wydawana w językach mniejszości, nie dociera właściwie do polskiego czytelnika. Ta problematyka jest też zupełnie niewidoczna w radiu i, szczególnie, w telewizji.

Dyskutanci nie przywiązywali większej wagi do doświadczeń historycznych, a skupiali się na przyszłości. Wnioski z konferencji zostaną skierowane do odpowiedniej komisji sejmowej i przedstawicieli rządu. Za najważniejsze uznano: uchwalenie ustawy o mniejszościach narodowych w Polsce, zwiększenie nakładów na szkolnictwo i podręczniki szkolne oraz finansowanie przez państwo ośrodków kultury mniejszości. Na terenach zamieszkałych przez zwarte grupy mniejszości powinno się umożliwić posługiwanie się w urzędach językiem mniejszości. Jak podkreślił jeden z uczestników, każdy z członków mniejszości potrafi porozumieć się w języku polskim, ale sama świadomość, że w swoim urzędzie może załatwić sprawę także w języku białoruskim, litewskim, ukraińskim, sprawia że czuje się wtedy u siebie. Jest to ważne tym bardziej, że — jak podkreślił Henryk Kroll — "myśmy z ojczyzny nie wyjechali, to ojczyzna wyjechała od nas".

Andrzej GAWRYLUK

Komentarz miesiąca



Rys. Jerzy OSIENNIK

REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

• 6 maja miał miejsce próbny kurs pociągu na nowo wybudowanym odcinku metra od stacji "Puszkinskaja" do stacji "Maładzioznaja". W specjalnym wagonie jechał prezydent Aleksander Łukaszenka.

• 9 maja blisko pół miliona osób przeszło ulicami stolicy w uroczystym pochodzie z okazji 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej. Po kilkuletniej przerwie na Placu Zwycięstwa ponownie odbyła się parada wojskowa, podczas której zaprezentowały się wojska desantowe, lotnicze, ochrony przeciwpowietrznej i brygady specjalne. Pokazany sprzęt rozwiął wątpliwości, jakoby po rozpadzie ZSRR armia białoruska straciła dawną moc bojową. U stóp Pomnika Zwycięstwa prezydent wygłosił blisko godzinne przemówienie, w którym omówił historię II wojny światowej i udział w niej narodu białoruskiego oraz dokonał krótkiego podsumowania swoich osiągnięć w dotychczasowym kierowaniu państwem. Po pochodzie odbyły się festyny, a wieczorem miały miejsce salwy artyleryjskie i pokazy sztucznych ogni.

• Tego dnia społeczny komitet pod przewodnictwem Wasila Bykawa zorganizował obchody alternatywne, w czasie których rocznicę zakończenia wojny uczczono uroczystą wieczornicą i okolicznościowym koncertem.

• 14 maja o 260 miejsc w parlamencie ubiegało się 2 348 kandydatów. Wśród nich 43,3 proc. to bezpartyjni, 10 proc. stanowili komuniści, 7,9 proc. wystawił Białoruski Front Narodowy, 4,8 proc. to agrarnicy; centrowe Partia Zgody Narodowej i Zjednoczona Partia Demokratyczna wystawiły odpowiednio 4,6 proc. i 2,8 proc. Swoich kandydatów wystawiła też Białoruska Socjaldemokratyczna Hramada oraz Związek Polaków na Białorusi, a także liberałowie, republikanie, komunistyczni ortodoksi, piwosze i Słowiański Sobór "Bielaja Ruś". Frekwencja wyniosła 64,8 proc., ale zgodnie z prognozami, I tura nie przyniosła rozstrzygnięcia. W jej wyniku do parlamentu weszło tylko 18 kandydatów — agrarników i przedstawicieli nomenklatury, którzy uzyskali wymaganą ponad połowę oddanych głosów w



Przed rozpoczęciem obrad II Międzynarodowego Kongresu Białorutenistów. Od lewej: prof. Andrzej Chodubski (Gdańsk), Helena Głogowska (Gdańsk), prof. Aleksander Barszczewski (Warszawa), Nil Hilewicz (Mińsk).

Fot. J. Kalina

swoich okręgach. Do drugiej tury przeszło 47 kandydatów Bloku Sił Demokratycznych.

• Wybory parlamentarne odbywały się w cieniu równolegle przeprowadzanego referendum prezydenckiego. Średnio 80 proc. głosujących opowiedziało się, że chcą: 1) aby język rosyjski miał taki sam status jak język białoruski, 2) wprowadzenia nowej flagi państwowej i nowego herbu Republiki Białoruś, 3) poparcia dla starań prezydenta w kierunku integracji ekonomicznej z Federacją Rosyjską, 4) zmian w konstytucji, które umożliwią prezydentowi przedterminowe rozwiązanie parlamentu w przypadkach systematycznego lub poważnego naruszania przez niego ustawy zasadniczej.

• W dniach 16-18 maja pod hasłem "Białoruś pomiędzy Wschodem i Zachodem. Problemy socjotechnicznego, wyznaniowego i kulturowego oddziaływania, dialogu i syntezy" odbył się II Międzynarodowy Kongres Białorutenistów. W dyskusjach plenarnych i seminariach wzięło udział kilkudziesięciu naukowców z 14 państw.

• 26 maja na siedemnastym szczycie Wspólnoty Niepodległych Państw szefowie rządów i prezydenci dziesięciu państw członkowskich (Kazachstan i Turkmenia były nieobecne) omówili sprawy dotyczące powołania Międzypaństwowego Komitetu Walutowego, podpisania Konwencji Praw i Wolno-

ści Człowieka, projektu wspólnej ochrony zewnętrznych granic Wspólnoty oraz realizacji umowy o bezpieczeństwie zbiorowym WNP. Uczestnicy szczytu nie we wszystkich sprawach byli jednomyślni. Konwencję o prawach człowieka podpisało tylko sześć delegacji (przeciwne były republiki azjatyckie), a projekt o wspólnej ochronie granic — siedem (nie zgodziła się na to m.in. Ukraina).

• 28 maja w II turze wyborów parlamentarnych do urn poszło 55,6 proc. uprawnionych, co nie pozwoliło sformować nowej Rady Najwyższej, gdyż w wielu okręgach frekwencja wyniosła poniżej 50 proc. W obu turach wybrano zaledwie 122 deputowanych. W pozostałych okręgach powtórne wybory powinny się odbyć we wrześniu. Do tego czasu urzędować będzie stara Rada Najwyższa, ale faktycznie najwyższą i jedyną władzę w państwie będzie sprawować prezydent.

• Po odwołaniu przez prezydenta redaktora naczelnego "Narodnaj Haziecy" Iosipa Siaredzicza, podobne zmiany nastąpiły w dziennikach "Sowietskaja Bielorusia" i "Znamia Junosti", a także na stanowisku szefa Bielinfarmu (odpowiednik Polskiej Agencji Prasowej).

• Komisja Edukacji, Kultury i Zachowania Tradycji Historycznej Rady Najwyższej zadecydowała, że najbardziej odpowiednim utworem na hymn państwowy Białorusi jest pieśń M. Rowieńskiego do słów N. Arsie-

REPUBLIKA BIAŁORUS

niewej “Mahutny Boża”. Oficjalnie zatwierdzić hymn może Rada Najwyższa na wniosek komisji.

- Prokurator generalny Wasil Szela-donau zażądał postawienia przed sądem redaktora naczelnego “Swabody” Ihara Hiermienczuka za to, że gazeta wydrukowała dwa krótkie satyryczne poematy rzekomo obrażające samego prezydenta. Deputowani do Rady Najwyższej w głosowaniu na sesji plenarnej nie wyrazili zgody na przekazanie sprawy Hiermienczuka prokuratorowi. Te same utwory uzyskały nominację białoruskiego Pen-Clubu do nagrody państwowej. Taką propozycję zgłosił Wasil Bykau.

- W najbliższym czasie Rada Najwyższa przyjmie Ustawę o zastępczej służbie wojskowej. Według oficjalnych prognoz spowoduje ona, że 20 proc. poborowych zechce odbywać zastępczą służbę wojskową. W 1994 r. nie wyraziło zgody na odbycie zasadniczej służby wojskowej 50 rekrutów.

- Partia Amatorów Piwa jest przeciwna integracji z Rosją. Jej zwolennicy traktują piwo jako białoruski napój narodowy, a wódkę uważają za “specjalność” rosyjską. Rosjanie w dodatku utrzymują ścisłe kontakty z republikami kaukaskimi, gdzie króluje koniak, a takie sojusze dla białoruskich piwoszy są nie do przyjęcia.

- Minister spraw wewnętrznych Zacharenka oznajmił, że jego nazwisko ma być wymawiane tak jak nazwisko prezydenta, tzn. z akcentem na ostatnią sylabę.

- Prezydent A. Łukaszenka przyznał metropolie mińskiemu i całej Białorusi Filaretowi medal im. Franciszka Skoryny. W uzasadnieniu stwierdza się m.in., iż metropolita został odznaczony za wieloletnią działalność na rzecz odrodzenia, zachowania i rozwoju kultury duchowej narodu białoruskiego. Metropolita Filaret, podobnie jak prezydent Łukaszenka, nie zna języka białoruskiego.

- Wprowadzenie akcyzy na sprowadzane z zagranicy papierosy i alkohol spowodowało wzrost ich cen o 10-20 proc. Paczka “marlboro” kosztuje 18 tys. rubli (1,5 dolara), zaś dobry koniak ormiański 250 tys. rubli (25 dolarów). Wódka rodzimej produkcji

wciąż jest tania — za pół litra “Bielaj Rusi” trzeba zapłacić równowartość niecałych 1,5 dolara.

- Międzynarodowe instytucje finansowe uzależniają przyznanie Republice Białoruś kredytów od uwolnienia cen energii i usług komunalnych.

Bruzgi-Brzostowica

- Od połowy maja na polsko-białoruskich przejściach granicznych odpraw towarów przeznaczonych dla Rosji dokonują celnicy rosyjscy. W komunikatach w polskiej prasie fakt ten natychmiast powiązano z wynikami białoruskiego referendum.

Grodno

- 24 maja w Domu Technika nastąpiło uroczyste otwarcie stałej ekspozycji polskich przedsiębiorstw. Prezentacja wyrobów poszczególnych firm ma im umożliwić wejście na rynek białoruski. Kojarzenie partnerów z obu krajów ma ułatwić usytuowana obok wystawa przedsiębiorstw z Białorusi.

Z ŻYCIA CERKWI

Białystok-Zabłudów

- 2 maja, jak co roku, w przededniu święta Męczennika Hawriiła, Rada Młodzieży przy Diecezji Białostocko-Gdańskiej zorganizowała pieszą pielgrzymkę do Zabłudowa. W przyszłości w pobliskich Zwierkach, miejscu urodzin Męczennika, stanie cerkiew, przy której powołany zostanie monaster.

Białystok

- 7 maja w soborze św. Mikołaja J.E. abp Sawa w asyście duchowieństwa prawosławnego diecezji białostocko-gdańskiej celebrował uroczyste nabożeństwo o pokój i za poległych na wszystkich frontach II wojny światowej. Wzięli w nim udział licznie zgromadzeni wierni, przedstawiciele władz miasta i województwa, wojska i policji. J.E. abp Sawa uczestnikowi walk pod Monte Cassino, Włodzimierzowi Augustyńczykowi z Ostrowia Południowego, wręczył Order św. Równiej Apostołom Marii Magdaleny II stopnia.

- W miejscu rozebranego w ubiegłym roku, zrujnowanego budynku przy ul. Liniarskiego, w bezpośrednim

Soligorsk

- 5 maja strajkowała większość szkół. Protestujący domagali się wzrostu płac. W Soligorsku występuje szczególna dysproporcja zarobków — nauczyciele zarabiają miesięcznie po ok. 24 dol., podczas gdy miejscowi górnicy aż 500 dol.

- Średnia płaca w Białorusi w obu sektorach wynosi ok. 33 dol. Dla porównania, w Litwie — 110 dol., Łotwie — 165 dol., Estonii — 172 dol.

- W 1994 r. w Białorusi sprywatyzowano 605 przedsiębiorstw, zatrudniających łącznie 147 tys. pracowników. Z tego 20,8 proc. w przemyśle, 10,9 proc. — budownictwie, 0,8 prc. — rolnictwie, 39,8 proc. — handlu, 15,4 proc. — usługach.

- Długi Białorusi wobec Rosji za dostawy gazu wynoszą 3 biliony 93 mld 303 mln rubli, mazutu — 284 mld, energię elektryczną — 317 mld 536 mln.

sąsiedztwie Kurii Prawosławnej, powstanie Centralny Ośrodek Pomocy Charytatywnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Pod obiekt, tymczasowo noszący nazwę Centrum Kultury Prawosławnej, 7 maja J.E. abp Sawa dokonał wmurowania kamienia węgielnego. Większość pomieszczeń ma służyć udzielaniu pomocy najbardziej potrzebującym, nie tylko prawosławnym. Znajdą tu także swą siedzibę archiwum diecezji i biblioteka, rozważane jest również zorganizowanie tam kawiarni. Obiekt budowany jest wyłącznie z datków wiernych i w stanie surowym ma być oddany do użytku jeszcze w tym roku.

- 20 maja w Filharmonii Białostockiej z okazji jubileuszu 10-lecia “Przełomu Prawosławnego” wystąpił Chór Towarzystwa Śpiewaczego “Mokranjac” z Belgradu z muzyką cerkiewną z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii. Przed koncertem były okolicznościowe wypowiedzi przedstawicieli redakcji oraz zaproszonych gości — m.in. wysłannika J.E. metropolity Bazylego i przewodniczącego Bractwa Trzech Męczenników Wileńskich z Mińska, który odczytał posłanie od

Z ŻYCIA CERKWI

metropolity Filareta. Odczytano też listy gratulacyjne od wicemarszałka Sejmu Włodzimierza Cimoszewicza, przewodniczącego ZG BTSK Jana Syczewskiego, przewodniczącego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" Jana Czykwina oraz organizacji kościelnych z zagranicy.

Warszawa

● 25 maja Naczelny Sąd Administracyjny przychylił się do skargi katolickiej Kurii Metropolitalnej w Białymstoku i unieważnił decyzję szefa Urzędu Rady Ministrów w rządzie Hanny Suchockiej Jana Marii Rokity, który przekazał

kompleks klasztoru w Supraślu Cerkwi prawosławnej. Według NSA, decyzja ta nie była zgodna z prawem, ponieważ poprzedzająca ją procedura nie uwzględniła roszczeń strony katolickiej. Proces przekazania monasteru supraskiego zostanie przeprowadzony od nowa, a decyzję podejmie obecny szef URM, Marek Borowski z SLD.

● J.E. metropolita warszawski i całej Polski w czasie spotkania z ministrem kultury i sztuki RP Kazimierzem Dejmkiem uzgodnił, że z budżetu państwa zostanie wydzielonych 1,5 mld starych złotych na dokończenie odbudowy cerkwi na św. Górze Grabarce.

gdzie nie pokazał się żaden duchowny. Nie było nawet komu pobłogosławić posiłku. "Grzeczni" byli rozbici, tu — "brudni i źli". Trudno natomiast było nie zauważyć obecności odpowiedzialnych za porządek... Nie usprawiedliwiam picia alkoholu, niestosownych piosenek, czy wyrażen — to smutne, ale i smutne było ich potraktowanie. Wielu zapewne wróciło do domu z przekonaniem, że są niepotrzebni, że tylko wadzą. Nikt nie zainteresował się problemami tej młodzieży, tym co powoduje jej takie, a nie inne zachowanie. Taką szansę dało im jedynie "Sto pytań do...", co zresztą sprawia, że jest to najmocniejszy punkt programu. Chociaż anonimowo, ale każdy mógł zapytać o wszystko.

To prawda, że nie wszystkie dziewczyny i nie od razu założyły długie spódnice i chustki. Niektórzy muzyką, sposobem bycia zaspokajali potrzebę przeżyć duchowych. Być może oni po prostu nie znają innej niż alkohol ucieczki od dręczących ich problemów codzienności. Właśnie ci ludzie potrzebują zaufanej osoby, która mogłaby pomóc im znaleźć tę właściwą drogę.

Możliwe, że przesadzam, ale jeśli tak, to dlatego, iż pamiętam, w jaki sposób sam kilka lat wstecz mierzyłem wzrokiem "innych". Dziś czuję się ich dłużnikiem.

Jeszcze jedno. Na Grabarce spotkałem kogoś, dzięki komu zrozumiałem coś bardzo ważnego. Nie powtórzę dokładnie jego słów, ale brzmiały one mniej więcej tak: "Gdyby Chrystus przyszedł na świat dwa tysiące lat później, to z pewnością nauczałby w ciemnych dzielnicach naszych miast".

Uczestnik pielgrzymki

Fot. J. Osiennik

Majowa Grabarka

Pamiętam, jak na jednej z pierwszych majowych pielgrzymek na melodię piosenki harcerskiej śpiewano: "... Już nowa myśl się rodzi, by rzesze młodych ludzi połączyć więzią Bractwa...". Nie chciałbym nikogo urazić, ale wydaje mi się, że idea w dużej mierze pozostała na poziomie piosenki.

Oczywiście, kilka lat później doszło do zalegalizowania organizacji. Dziś się rozwija, organizuje spotkania i obozy, wydaje pisma, książki, ma własne biuro i numer telefonu. Tylko te rzesze młodzieży... Co roku, także po majowym spotkaniu, ukazują się na łamach "naszych" pism artykuły, które najkrócej można by było podsumować: "och, ach". Być może to "coś nie w porządku" dotyczy tylko mnie, ale uważam, że zbytne wygładzanie rzeczywistości dobrze nie służy nikomu i niczemu. A odrobina samokrytyki nigdy jeszcze nie zaszkodziła.

O tym, jak ogromny jest potencjał prawosławia na Białostocczyźnie świadczy chociażby liczebność majowych pielgrzymów. Nie przeczę, że większość z nich to nominalni prawosławni, że wielu przyjeżdża tam w celach innych niż modlitwa. Ale skoro sama nazwa głosi, że jest to "Ogólnopolska Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej", skoro ci ludzie są młodzi i w jakiś sposób utożsamiają się z prawosławiem, to nikogo nie powinna dziwić ich obecność, nawet jeśli są tak różni, inni. Nie ich wyłączna w tym wina, że nie uczestniczą aktywnie w życiu Cerkwi. Na tegorocznej pielgrzymce nie za-



uważyłem większego zainteresowania nimi ze strony osób, bądź co bądź, odpowiedzialnych za ich duchowy rozwój. Tu niemal zawsze decydował wygląd zewnętrzny. Owszem, zadbano o informacje, regulamin, program dla każdego uczestnika. Ale oni tak naprawdę potrzebowali żywego słowa. Tu mam na myśli nasz i kilka sąsiednich sektorów pola namiotowego.



Święto muzyki cerkiewnej

W dniach 14-21 maja br. w cerkwi pw. Św. Trójcy w Hajnówce odbywał się XIV Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. W konkursie uczestniczyło 39 chórów z dziesięciu krajów świata. Jury Festiwalu, pod przewodnictwem Romualda Twardowskiego, I nagrodę w kategorii zawodowych chórów świeckich przyznało Chórowi Państwowej Filharmonii w Homlu (Białoruś). I nagroda w kategorii chórów parafialnych wiejskich przypadła chórowi z Mosznej (Ukraina). Dziecięco-Młodzieżowy Chór Filii Patriarchatu Moskiewskiego ze Swibłowa (Rosja) otrzymał pierwszą nagrodę wśród chórów parafialnych miejskich. W kategorii chórów parafialnych równorzędne pierwsze nagrody otrzymały: Żeński Chór Towarzystwa Kultury i Sztuki Chrześcijańskiej z Nowogrodu (Rosja) oraz Chór Towarzystwa Śpiewaczego "Mokranjac" z Belgradu (Jugosławia). Najlepsze świeckie chóry amatorskie to ex aequo: Dziecięco-Młodzieżowy Chór "Szkolnyje gody" z Symferopola (Ukraina) oraz chłopięcy zespół Dariali z Tbilisi (Gruzja). Przyznano również sześć wyróżnień i pięć nagród publiczności.

Jury wyróżniło dyrygentów: Wiktora Zaslawskiego, Constantina Grajdianowa, Temura Kawhiszwili i Mariana Toronia. Jury oraz widzowie zgodnie stwierdzali wysoki poziom artystyczny występujących zespołów i ogromne zróżnicowanie kulturowe prezentowanych utworów.



Dyrygent Chóru Filharmonii Państwowej w Homlu



Prowadzący Mikolaj Buszko i publiczność



Chłopięcy Zespół "Dariali" z Tbilisi



Chór Mieszany pod dyr. B. Dubeca z Białegostoku

Fotografował Sergiusz Hryniewicki

Хамская ўлада

У Беларусі адбылося такое, што вельмі лёгка можа было прадбачыць, хаця нават дагэтуль цяжка ў гэта паверыць. Вось менавіта дзесяцімільённы народ у цэнтры Еўропы вырашыў, што непатрэбная яму нацыянальная мова, гістарычная сімволіка, незалежная дзяржава, урэшце — дэмакратычны лад у краіне. Частка заходніх журналістаў, якія ўпершыню прыехалі ў Беларусь, пракаментавалі гэта такім чынам, што беларусы ў нейкім незразумелым адчаі масава вырашылі пра нацыянальнае самагубства.

Справы маюцца аднак зусім інакш, а маім намерам ёсць звярнуць увагу Чытача на некалькі фактаў, якія вырашылі такое становішча ў краіне.

Першая, і на маю думку найважнейшая выснова ёсць такая, што рэферэндум і выбары ў Вярхоўны Савет праходзілі ў недэмакратычных умовах. Ужо выбарчы закон ад самага пачатку не даваў шанцаў абрання новага Вярхоўнага Савета (закон фактычна забараніў кандыдатам у дэпутаты весці выбарчую акцыю, і давяло гэта да таго, што выбаршчыкі нічога не ведалі пра кандыдатаў і іх праграмы). Паслядоўнасцю такіх прававых умоваў ды агульнай вельмі мізернай палітычнай культуры ў Беларусі аказалася абсалютнае падпарадкаванне сродкаў масавага інфармавання адной палітычнай арыентацыі — камуністам. Дэмакратычныя і незалежніцкія партыі не мелі да іх аніякага доступу. Вялася нахабная камуністычная прапаганда, якую ўсімі сіламі падтрымліваў прэзідэнт Лукашэнка. Аднак — дзіўная рэч — нягледзячы на адносна вялікае зацікаўленне Беларуссю ў час выбараў, ніводная польская газета не напісала, у якіх умовах яны праходзілі. А гэта ж вырашае пра легальнасць новавыбраных уладаў а таксама тых, хто выбары арганізаваў.

Толькі выпадкова давялося мне прачытаць заяву прэс-інфарматара Дзяржаўнага дэпартаменту ЗША Ніколаса Бэрнса ад 16 мая, у якім у прыватнасці гаворыцца: „14 мая Рэспубліка Беларусь правяла нацыянальны рэферэндум і першыя парламенцкія выбары ад часу абвяшчэння незалежнасці. Некалькі груп міжнародных аглядальнікаў уключна з прадстаўнікамі Парламенцкай асамблеі Арганізацыі бяспекі і супрацоўніцтва ў Еўропе сцвердзілі, што выбары не пра-

ходзілі згодна з міжнароднымі нормамі забеспячэння ім свабоднага і справядлівага характару. Міжнародныя наглядальнікі асабліва звярнулі ўвагу на факты абмежавання дзейнасці палітычных партый, недасканаласць выбарчага закона ды адсутнасць свабоды прэсы. Урад Беларусі поўнаасцю кантраляваў галоўныя сродкі масавай інфармацыі, зачыніў незалежны канал тэлебачання, зняў чатырох галоўных рэдактараў газет ды аплёўваў некаторыя палітычныя сілы”. У заключэнні прадстаўнік амерыканскага Мініс-



Няўжо БНФ сказаў апошнія слова ў беларускай палітыцы?

Фота Ю. Каліны.

тэрства замежных спраў сцвярджае: „Свабодныя і справядлівыя выбары з’яўляюцца найважнейшай часткай працэсу дэмакратызацыі і правядзення парламенцкіх рэформаў” ды шкадуе, што менавіта такія выбары ў Беларусі не адбыліся.

Трэба паставіць пытанне: чаму гэтая вельмі істотная заява не каментавалася ў сродках масавага інфармавання ў свеце?

Другая выснова такая, што ў Беларусі ўсяго прыблізна адзін мільён беларусаў! Астатнія — гэта савецкія людзі, вынік бальшавіцкага эксперымента. Савецкі чалавек гэта такі від *homo sapiens*, якому дастаткова паесці таннай каўбасы, папіць гарэлкі і адчуваць над сабой цвёрдую руку пана. Панам яны лічаць Лукашэнку — у сапраўднасці калгаснага прастака,

які ў выніку недаразумення, або, як кажуць некаторыя, намаганняў маскоўскіх спецслужбаў, стаў „бацькам народа”. (Паслявыбарчыя падзеі, асабліва акт інкарпарацыі Беларусі падпісаны 24 мая ў Мінску п’яным, як заўсёды, Ельцыным і Лукашэнкам пацвярджаюць апошняю версію).

Аказалася таксама, што (гэта пэўна менш істотнае, але ўсё-такі маючае значэнне для нас, беларусаў у Польшчы) у Беларусі няма палякаў. Міф распаўсюджаны ў Польшчы, што на беларускіх „kresach” пражывае мільён палякаў, якім з дзяржаўнага бюджэту слаліся сотні мільярдаў злотых аказаўся чыстай ілюзіяй. Тамашнія „палякі” такія ж саветы, як і ўсе астатнія жыхары Беларусі.

Урэшце — пытанне існавання ў Беларусі палітычнай апазіцыі. Нягледзячы на ўсе акалічнасці, абранне чатырох „дэмакратаў” у другім туры галасавання абазначае татальны пройгрыш незалежніцкіх

партый. На маю думку, няма ніякага сумнення, што гэта апошні шанс задумацца над прычынамі такога становішча і пашукаць віноўнікаў. Тлумачэнняў аб’ектыўнымі прычынамі ніхто слухаць не будзе.

Каб закончыць, наіўна хочацца запытацца: чаму так сталася?

Усё ранейсказанае гэта толькі паасобныя паслядоўнасці галоўнага віноўніка — прынцыпаў актуальнай геапалітыкі. Не трэба хіба нікога пераконваць, што г.зв. цывілізаваны заходні свет даўно пагадзіўся аддаць Беларусь Маскве. Таму менавіта, пакуль будзе трываць цяперашні расклад уздзеяння паасобных дзяржаў на міжнародную палітыку, змаганне за дэмакратычную і незалежную Беларусь будзе нагадваць разбіванне голай галавой саліднага бетоннага муру.

Кастусь РАЗУМАК

Helena GŁOGOWSKA

Przejścia Wielkiego Biznesu



Były tu kiedyś ogrody...

Niedziela 30 kwietnia 1995 roku. Ostatni dzień miesiąca. Dla wyznawców prawosławia w tutejszych stronach to "prawadnaja niadziela", tj. niedziela poświęcona pamięci zmarłych. Dzień, który można porównać do 1 listopada w tradycji polskiej. Przejście graniczne w Bobrownikach. Może dlatego, że jest akurat "prawadnaja niadziela", przy przejściu zgromadziła się niewielka grupa tutejszych mieszkańców. Niektórzy są zainteresowani przejściem na drugą stronę rzeki, w praktyce — do drugiego państwa — Republiki Białoruś, inni korzystają z okazji, żeby "zabaczyć jak przepuszczać".

Cała sytuacja nie miałaby w sobie nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że wszyscy zainteresowani przejściem na drugą stronę chcieli odwiedzić groby swoich najbliższych — rodziców, dziadków — spoczywających na cmentarzu za rzeką. Trzeba być stąd, tutejszym, żeby zrozumieć potrzebę odbycia odprawy granicznej, by za kilkanaście minut móc dzielić się ze zmarłymi wielkanocnym jajkiem, chlebem, nawet kieliszkiem wódki. Tak już jest w tej naszej tradycji. Jest to chwila pojednania z tymi, którzy dali nam życie, a jednocześnie chwila zastanowienia nad jego istotą i sensem. Kilkakrotna wizyta na cmentarzu za rzeką pozwoliła mi uświadomić, ile warte jest ludzkie istnienie, ile warte jest miejsce pamięci zmarłych.

Piszę tyle o psychologicznym podtekście tej niedzieli, aby pokazać podtekst przeszłości i teraźniejszości. Być może nie wszystkim wiadomo, że

cmentarz za rzeką był miejscem pochówku mieszkańców okolicznych wsi: Bobrownik, Jaryłówki, Chomontowiec, które od 1947 roku, po korekcie granic, wolą wielkich ówczesnego świata pozostały po stronie polskiej, cmentarz zaś — po stronie radzieckiej. Potem granica na rzece Świsłocz stała się żelazną kurtyną. Podzieliła na dziesięciolecie rodziny, sąsiadujące od wieków wsie, żywych i umarłych. Długo w dzieciństwie nie mogłam zrozumieć, w jaki sposób moja babcia zmarła w Związku Radzieckim. Swoim dziecięcym umysłem, wyuczonym sprawiedliwości i wiary w ludzi, nie byłam wówczas w stanie ogarnąć ogromu ludzkich możliwości, zwłaszcza w decydowaniu o losie innych, nie pytając o ich zdanie. Mimo braku osobistego kontaktu, pamięć o rodzinach za granicą była szczególnie pielęgnowana wśród tutejszych mieszkańców. Dzięki korespondencji i na zaprosze-

nia, kontakty po 1956 roku były odnowione. Moja rodzina jeździła do mieszkającej 5 kilometrów od nas cioci, pokonując trasę z Bobrownik do Białegostoku, potem pociągiem do Grodna, wreszcie autobusem z Grodna do stacji Bierastawica. Podróż trwała cały dzień, bo trzeba było pokonać około 200 kilometrów.

W szóstej klasie szkoły podstawowej już wiedziałam, że ciocia nie jest sama, bo mieszkali tam również rodziny naszych sąsiadów.

Nagle, u schyłku lat 80., sytuacja uległa radykalnej zmianie. Nie pamiętam dokładnie, który to był rok, chociaż obecnie jest to bardzo ważne. Na podstawie telegramu o złym stanie zdrowia kogoś z rodziny można było go odwiedzić przechodząc przez most we wtorki lub piątki, a wszelkie formalności załatwiała placówka Wojsk Ochrony Pogranicza w Gródku. W latach wzmożonego handlu turystycznego ze Wschodem można było wykorzystać telegramy, żeby sobie dorozić. Masowe stały się wizyty u rodzin z okazji *prawadnoj niadzieli* czy 1 listopada. Liberalizacja przepisów granicznych w tych dniach dochodziła do takiego absurdu, że przepuszczano wszystkich, bez względu na to, czy mają za granicą kogoś wśród żywych czy zmarłych. Formalnie wszyscy szli odwiedzić groby najbliższych, a w rzeczywistości szybko starali się dotrzeć do Grodna, aby zdążyć wrócić do wieczora. W efekcie, granicę przechodziły tłumy ludzi, których służby celne nie były w stanie skontrolować. Wśród ich mieszkańcy Białegostoku, Gródka, okolicznych wsi.

Pamiętam taką wizytę za granicą na cmentarzu w 1990 roku. Akurat połączono wspomnienie o zmarłych z 45. rocznicą zakończenia II wojny światowej. Impreza na cmentarzu w iście patetycznym, sowieckim stylu, z przemówieniami i antywojennymi wierszykami deklamowanymi przez pionierów w białych fartuszkach, niezbyt pasowała do smutku zaniedbanego cmentarza. Wiele było tam po raz pierwszy. Chodzili po cmentarzu i szukali grobów najbliższych, po których często po 40 latach przymusowego zapomnienia nie pozostał nawet ślad. Czasami jedynym był niemal doszczętnie zniszczony krzyż, pagórek pozostały z mogiły. Wszyscy solidarnie próbowali zidentyfikować mogiły najbliższych i sąsiadów. Ojciec mojej ko-

leżanki rozpoznał grób matki po zachowanym drewnianym krzyżu z wrytym imieniem i nazwiskiem. Ludzkie jednanie się z duszami zmarłych dalekie było od surrealistycznych przemówień.

O spełnionym obowiązku pamięci o przodkach świadczyły pozostawiane na grobach kwiaty, pisanki, resztki jedzenia, wódka w kieliszkach dla zmarłych, palące się świece i znicze.

Z czasem zaczęto wprowadzać ograniczenia w przekraczaniu granicy, pozabawiając tym samym możliwości odwiedzenia grobów tych, którzy pochodzili ze strefy nadgranicznej, ale mieszkali w Białymstoku. Bodajże dwa lata temu trzeba było użyć różnych argumentów, aby wymusić przejście na cmentarz. Ludzie straszili służby graniczne, że ci, którzy nie zostaną przepuszczeni, zapalą znicze na moście granicznym i złożą tam kwiaty. Najbardziej przekonującym argumentem był chyba aparat fotograficzny mojej leżanki, który miał być wykorzystany do zrobienia zdjęć zniczy na moście. Z rozpowszechnieniem ich nie byłoby problemu. W złości i nerwach padały wówczas ciężkie słowa o znęcaniu się nad Białorusinami i prawosławnymi i jednocześnie o licznych udogodnieniach dla tych, którzy jadą do Katynia.

Postępy demokratyzacji doprowadziły do otwarcia przejścia granicznego w Bobrownikach (dodam: towarowego, żeby nie było żadnych niejasności). "Tiry" spędzają sen z powiek miejscowym mieszkańcom. Jadą przez całą dobę. Nie trzeba wyjeżdżać za granicę, żeby zobaczyć Niemców, Holendrów. Wprawdzie to tylko jedna grupa zawodowa — kierowcy, ale zawsze to *pa inszamu szwarhoczuć*. Ci, co śpią, nieraz zapewne śnią o wielkich "tirach" (a może nawet o wielkim świecie), zamiast o spokojnej starości. — Letam, jak jeduć tiry i maszyny, za pyłakaj światu nie widać. Dzieś kaniec światu na nas nastau — mówią tutejsi.

Skomplikowała się procedura przekraczania granicy przez osoby prywatne. Prywatnie to proszę przez Kuźnicę — odpowiadają pracownicy (a raczej służbiści) Straży Granicznej. — A służbowo i na paszport? — pytam. — Też proszę przez Kuźnicę.

30 kwietnia — jak poinformowali funkcjonariusze Straży Granicznej — strażnica w Gródku wydała 16 przepustek. Tyle przynajmniej osób przeszło do godziny dziewiątej. Spokój i porzą-

dek. Kto nie ma przepustki — nie przejdzie. Nie ma tym razem żadnych listów, żadnego dopisywania, żadnego błagania. Trzeba się przyzwyczaić do nowej demokracji. Do pierwszej, tej z 1947 roku, kiedy to granicą państwową podzielono rodziny i sąsiednie wsie, tutejsi już mieli możliwość się przyzwyczaić.

Pracownicy Straży Granicznej w Bobrownikach są nieubłagani. Prośby, łzy, mówienie o zasługach, o walce o władzę ludową do pana z trzema gwiazdkami stojącego za kratą nie wzruszyło jego serca. Widocznie demokrację każdy po swojej stronie kraty rozumie inaczej. Wszak jest wiele słów, które mają różne znaczenie. A granica? — Granica jest granicą państwową — pouczał pan z trzema gwiazdkami. Przypomniała mi się Nałkowska. — Ależ, o czym tu dyskutować, jeżeli jedynym rozwiązaniem jest dysponowanie odpowiednią przepustką? Proszę jechać do Gródka — padła odpowiedź na błagalną prośbę starszego pana (około 70 lat). — Ja ż za władzu ludowuju, za demakracyju, a wy ciapier ni choczacie mianie puścić! — Proszę jechać do Gródka, do Straży Granicznej — powtarzano kilkakrotnie. — Dzie, czym tu dajechać?

Wracając z punktu kontroli granicznej dowiedziałam się, że Pan Sz. jest zameldowany w Białymstoku, a w Gródku w Urzędzie Gminnym zapisał się na "pójście za granicę" i zapłacił za to 30 tys. starych złotych. — Szto ciapier zrabieć? Wydał 400 tysiąc na padarki dla siamii i szto? Musić siadu u autobus, paju u Bielastok i razdam dzieciom. Padło przy tym kilka niecenzuralnych słów pod adresem bezdusznych funkcjonariuszy Straży Granicznej. — Dziadźku, szkada nerwau, nima szto ciapier hawaryć pra wawajawannie za narodnuju uładu. Heta ciapier nijaki kozyr — powiedziała — A demakracyja jość demakracyja. Jak sabie choczacie, tak jaje rozumiecie.

Mijaliśmy moją dawną szkołę przeobrażoną na zajazd i bar "Polonia". Osiem lat chodziło się do niej. Rosną jeszcze drzewa, które sadziliśmy jako uczniowie. Tysiąclatka wybudowana za społeczne pieniądze została sprzedana przez władze gminne na miejsce dla centrum bobrownickiego biznesu. Może się któremuś kierowcy nocującemu w zajeździe przyśni gwar płaczony z rozlewaniem gorącej kawy i

rozdawaniem bułeczek na długiej przerwie i krzyk nauczycieli, starających się wpoić w nas szacunek do innych, do przyrody, a przede wszystkim do szkoły?

Ludziom zabrano ogrody. Na wyburzenie czekają niektóre domy. Przejście ma być na skalę międzynarodową, nadziemne i podziemne. W Bobrownikach zawsze się coś działo. W latach 70. wybudowano bloki Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Łużanach, żeby sprowadzić ludzi z całej Polski, i żeby Bobrowniki straciły swoją niepolską twarz. Niewiele takich przyjechało — na koniec świata nikt się nie pchał. Ostatnią inwestycją jest wielkie przejście graniczne. Obserwując obraz wsi, przypominam film Tamary Sołowiecz o Zalewie Siemianówka pt. "Ziemia płacze". — Czaho ż jany lezuć u bahno — mówią ludzie — kali stolki piaszczanaj ziamli lażyć abłahom?

Żal serce ściska, kiedy patrzy się na bezduszne niszczenie ludzkich dokonń, chociażby uprawianego latami ogrodu. A ludzie tutejsi patrzą i czekają. Widać przywykli do demokracji bez ich udziału. A może nie warto szarpać zdrowia i nerwów i w spokoju doczekać końca swych dni. A młodzi, których tu jest niewiele, zwyczajem swoich rodziców muszą się przyzwyczaić do nowego. Nowe zaś wkracza do domów, w dusze ludzi. Ostatnio nawet zaczęli tutaj głosić swoje prawdy biblijne o końcu świata i wiecznym raju Świadkowie Jehowy: trzeba tylko wierzyć w Boga i czytać Biblię, a zostaniecie zbawieni.

Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Białoruś o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy podpisany w Warszawie 23 czerwca 1992 roku w artykule 15 stwierdza m.in.: "Umawiające się Strony gwarantują, że osoby wymienione w artykule 14 (należące do mniejszości polskiej w Republice Białoruś oraz mniejszości białoruskiej w Rzeczypospolitej Polskiej — przyp. H. G.) mają w szczególności prawo, indywidualnie lub wspólnie z innymi członkami swej grupy, do (...) kontaktów poprzez granicę z obywatelami innych państw, z którymi łączą je wspólne pochodzenie etniczne lub narodowe, dziedzictwo kulturalne lub przekonania religijne".

Helena GŁOGOWSKA

Foto Autor

Jerzy CHMIELEWSKI

Białoruś w transie

14 maja obywatele Republiki Białoruś oznajmili całemu światu, że język białoruski i historyczne symbole białoruskie są dla nich bez znaczenia. W powszechnym referendum wyrzekli się suwerenności. W zamian opowiedzieli się za podniesieniem do najwyższej rangi języka rosyjskiego i powrotem symboliki Białorusi Radzieckiej, do tego jednostronnie i niemal dobrowolnie wybierając poddaństwo rosyjskie. W świecie spotkało się to z niedowierzaniem, a nawet z kompletnym zaskoczeniem. Chociaż najczęściej — z niezrozumieniem i obojętnością.

Aby pojąć motywy poczynań Białorusinów wobec swojego państwa, trzeba znać ich pokutniczą historię, a przede wszystkim na bieżąco śledzić życie w Białorusi. Najlepiej od środka i bez emocji. Dla mieszkańca Polski nie jest to łatwe, także dla mnie — polskiego Białorusina.

Pokonać granicę

Jadąc 12 maja do Mińska, staram się nie myśleć o polityce, ale o ludziach. Wybory parlamentarne i towarzyszące im referendum nie są przecież jedy-

— Jeden Polak i pięciu Ruskich — kierowca autobusu oznajmia funkcjonariuszowi Straży Granicznej ilość pasażerów.

— Co tak mało?

— A po co tam jeździć? Wszystko drogie, oni zaś biedni, to jaki interes można zrobić? Zwiedzać też u nich nie ma czego.

— To firmie opłaca się tyle kilometrów gonić puste autobusy?

— Jak nic się nie zmieni, to wkrótce zawiesimy kursy.

Z Białegostoku do Mińska można dojechać pociągiem, autobusem lub samochodem. W każdym przypadku jest to kosztowne, czasochłonne i męczące, szczególnie na granicy. Bilet na pociąg kosztuje 70 zł w jedną stronę, a podróż trwa pół doby, z czego dwie godziny zajmuje wymiana podwozi wagonów, wymuszona różną szerokością torów. Podróż autobusem jest o połowę tańsza, przy czym trwa niewiele krócej i w związku z tym jest bardziej uciążliwa. Jadąc samochodem trzeba opłacić ubezpieczenie, paliwo i w drodze powrotnej tzw. "ekologię" (w przypadku autobusu jest ona wliczona w cenę biletu). Wychodzi wprawdzie taniej, ale, wbrew pozorom, przeważnie zajmuje bardzo dużo czasu. Jeśli nawet radiowe komunikaty z przejść granicznych informują, że "odprawa pojazdów odbywa się na bieżąco", to w przypadku wschodniej granicy i tak oznaczają minimum dwugodzinne oczekiwanie. Tyle trwa bowiem kontrola paszportowo-celna.

nym celem mojej podróży. Po ponad roku nieobecności na Białorusi chcę odwiedzić przyjaciół. Bez nich moja wiedza o przeszłości byłaby bardzo uboga. Dzięki nim zrozumiałem, że ja — białostoczanin i oni — minczanie jesteśmy tym samym narodem. Chociaż od wielu lat już nie takim samym, bo granica, którą właśnie miałem przekraczać, bezwzględnie podzieliła naród białoruski między dwa państwa. U progu trzeciego tysiąclecia jest to już wyraźna granica mentalna, kulturowa i cywilizacyjna.

Za szybą dostrzegam, liczący kilkanaście sztuk, sznur oczekujących pojazdów. Proszę celnika, aby wyjaśnił mi, co wiozą.

— Nic nie wiozą, z Niemiec graty ściągają, dużo jest kradzionych, więc każdy z nich trzeba dokładnie sprawdzić.

— A po drugiej stronie długo trzeba czekać?

— Autobusem dziesięć godzin, a osobowym dwa dni.

— Tak dużo chętnych na wjazd do Polski?

— Gdzie tam, oni tak odprawiają, że my dostajemy jakieś cztery-sześć pojazdów na godzinę. A możemy puszczać w tym czasie nawet trzydzieści.

Autobus podjeżdża pod stanowiska celników białoruskich i widzę jak ci, jakby w zwolnionym filmie, chodzą od samochodu do samochodu, rozglądają się bez widocznego powodu, niektórzy rozdają jakieś kartki.

— Pożałujsta, wypolnitie — jakiś człowiek wręcza mi druk deklaracji celnej. Wypełniam, dobrze mi znana, rosyjskojęzyczną ankietę. Nie dziwią mnie pytania o broń, narkotyki i złoto. "Niama" — wszędzie wpisuję po białorusku. — Smotritie, smotritie, jak tiepier piszut polaki?! — słyszę z od-dali, ale na szczęście autobus już ruszył.

Budzę się dopiero nad ranem już na przedmieściach Mińska.

Powitanie

Na ulicach nie dostrzegam żadnych oznak jutrzejszych wyborów. Gdzieś-niegdzie wiszą jedynie kartki z pytaniami referendum.

— Kandydaci nie mogli przeprowadzić normalnej kampanii wyborczej, gdyż dostali na to po 50 dolarów i więcej — jeśli nawet mieli — wydać nie mogli — wyjaśnia Sasza, spotykając mnie na dworcu.

— W Polsce byłoby to nie do przyjęcia.

— Tak, na pewno przeczy to — i nie tylko to — oficjalnej opinii, że wybory mają być wolne i demokratyczne, ale ciebie nie powinno przeczyć to dziwić.

— No tak, powiedz lepiej jak tu się żyje.

— Sam widzisz, że ceny są wyższe niż u was, ale naród, mimo że zarabia równowartość zaledwie kilkudziesięciu dolarów, z głodu nie umiera. Elektryczność, gaz, opłaty za mieszkania są znikome, więc nawet kupno zachodnich artykułów dla wielu nie jest znowu aż tak wielkim wydatkiem.

Do swojego mieszkania Sasza zawozi mnie rocznym mercedesem. Gdy dowiaduję się, że kosztował "cztery tysiące baksów", nie ukrywam rozbawienia, ale o rozmowie z celnikiem nie wspominam.

Po śniadaniu gospodarz musi mnie już opuścić, gdyż wzywają go obowiązki w firmie ("jeszcze porozmawiamy").

W sztabie wyborczym

Przed południem zachodzę do sie-

dziwy Białoruskiego Frontu Narodowego. Panuje tam gorąca atmosfera. Bez przerwy dzwonią telefony. Ludzie są zaniepokojeni oszczerczą propagandą przeciwko "demokratom", jaką większość gazet, a przede wszystkim radio i telewizja, w ostatnim czasie zaseroowały swoim odbiorcom, a więc całemu społeczeństwu. Częściowo dotarło to również do Białegostoku, gdzie istnieje możliwość odbioru "Kanału Białoruskiego". Dla mnie informacje z "Sowieckiej Białorusi" i "Narodnej Haziety" są jawną manipulacją, ale tu nie jest to takie jednoznaczne. — A niech tam i manipulacja, ale jeśli ma służyć dobru... — takie opinie na Białorusi nie należą do rzadkości. Dwukrotnie w przedwyborczym tygodniu pokazywany film dokumentalny pt. "Nienawiść", wmawiający widzom, że demokracja i patriotyzm prowadzą do faszyzmu, był spreparowany do tego stopnia, że każdy powinien to zauważyć natychmiast. Kolorowe kadry z niedawnych obchodów rocznicy niepodległości, z białoczerwono-białymi sztandarami i herbem Pogoni przeplatane materiałami niby archiwalnymi (nieraz także w kolorze) z czasów okupacji hitlerowskiej na podświadomość ludzką jednak zadziałały. Okazuje się, że już dwa miesiące temu do białoruskich środowisk demokratycznych dotarły informacje, iż w ostatnim tygodniu kampanii telewizja planuje emisję programów oczerniających Białoruski Front Narodowy.

— Masowo wejdziemy do drugiej tury — sekretarz Frontu jest jednak dobrej myśli — ta, grubymi nićmi szyta, kampania przyniesie odwrotny od zamierzonego skutek.

— Od kilku dni notujemy wzrost liczby osób deklarujących chęć wstąpienia do nas — dodaje kobieta przyjmująca telefony.

Młody sekretarz nie jest jednak nastawiony entuzjastycznie.

— Druga tura, nawet jeśli się odbędzie, to i tak może nie przynieść rozwiązania. Wątpliwe, czy za dwa tygodnie do urn przyjdzie wymagana połowa uprawnionych. Prezydentowi wcale na tym nie zależy. Nikogo więc nie zdziwi, gdy odwoła wybory. Zaproponuje na przykład, że resztę pieniędzy, koniecznych do ich przeprowadzenia, przeznaczy na podwyżki płac. Niezły pomysł, prawda?

— A co z referendum?



W przeddzień wyborów na ulicach Mińska takie obrazki należały do rzadkości. Na zdjęciu: jeden z kandydatów w rozmowie z wyborcami.

— Naród nie dojrzał do właściwej decyzji i to jest tragedia...

— ...na którą nic nie można poradzić?

— Można, ale trzeba na to czasu. To jest długi proces, ale weterani wiecznie żyć nie będą.

Dziwne sceny

Po wyjściu z frontowej sztab-kwatery udają się na spacer po mieście. Spotykam znajome szare budynki, skwery, ulice i socrealistyczne pomniki. Na Placu Zwycięstwa akurat niemiecka delegacja składa wiązanek kwiatów.

po aparat fotograficzny. Szybko podchodzę do telefonu, żeby zadzwonić do swego gospodarza i upewnić się, czy jest już w domu. — Przyjeżdżaj, inni już na ciebie czekają.

Na przystanku autobusowym przyglądam się milicjantom, którzy w pobliżu dokonują pomiaru spalin w kontrolowanych samochodach. Dziwnym trafem mandaty otrzymują przeważnie kierowcy mercedesów, BMW i wolkswagenów, a nie kopających wołg i zaporozców.

— Tu zdarzają się nie takie rzeczy — mówią mi wspólni znajomi, których

Białoruska scena polityczna, mimo olbrzymiej liczby zarejestrowanych partii i organizacji (ponad 700) jest raczej przejrzysta. Dzieli się na zwolenników i przeciwników prezydenta, który nie ukrywa, że chce samodzielnie rządzić państwem. Najaktywniejszymi zwolennikami prezydenta są komuniści i weterani, stanowiący czwartą część społeczeństwa (w samym Grodnie regularnie spotyka się 700 weteranów). Opowiadają się oni za reaktywowaniem ZSRR i jest to ich jedyny program na wyjście z kryzysu gospodarczego. Podobny program mają agrarnicy, czyli kierownictwo kołchozów i sowchozów. Osobną grupę stanowi pion prezydencki (tzw. "wiertykał"), obejmujący przedstawicieli administracji prezydenckiej i rządowej, milicję, KGB i wojsko. Na przeciwległej stronie stoi Blok Sił Demokratycznych, którego motorem napędowym jest Białoruski Front Narodowy i Białoruska Socjaldemokratyczna Hromada. Siły te mają mniej niż 20 proc. poparcia społecznego.

Zaraz potem jacyś ludzie spod pomnika prowadzą młodego mężczyznę skutego kajdankami. Po drugiej stronie ronda czeka już milicyjny uaz. Scena ta na przechodniach nie robi jednak żadnego wrażenia. Wchodząc do metra nie dostrzegam, aby ktokolwiek przystanął i tym się zainteresował. Na Placu Niepodległości spostrzegam scenę jeszcze dziwniejszą. Oto przed pomnikiem Lenina na kolanach stoi starsza kobieta, która robi pokłony i znak krzyża trzema palcami. Budzi to we mnie awersję. Nie mogę nawet sięgnąć

Sasza zaprosił z okazji mego przyjazdu.

Podają przykłady, że oto jakiś dziennikarz wypadł z dziesiątego piętra, pod czyjs nowo wybudowany dom podłożono bombę.

— Z reguły są to porachunki mafijne, ale często zdarzają się też zwykłe kradzieże i pobicia.

— A ta kobieta spod pomnika Lenina nie była przypadkiem chora psychicznie?

— Niekoniecznie. Ludzie u nas wciąż wierzą w komunizm i stąd te

wypaczenia.

Proszę jeszcze, żeby mi wyjaśnili milicyjną kontrolę spalin.

— Zachodnie auta nie są dostosowane do naszego paliwa, gaźniki szybko się zanieczyszczają i trzeba je często regulować. Ale milicjanci czasem też na przekór prawdzie chcą wykazać, że to co zachodnie nie jest znowu lepsze od naszego.

— I wy takie absurdy przyjmujecie ze spokojem?

— Cała nasza Białoruś jest dziś wielkim teatrem absurdów, ale powiedz lepiej, co słysząc na Białostocczyźnie.

Resztę wieczoru i prawie całą noc zajmują wspomnienia, rozmowy o kinie, komputerach, przyrodzie, poezji, muzyce i historii. O polityce zapominamy, chociaż sprzyjają jej butelki z wódką i suto zastawiony stół.

W niedzielę budzę się przed dziesiątą. Naprawdę zbliża się godzina dziesiąta, bo nie przestawiłem zegarka. Całe szczęście, że tylko kilkaset metrów dzieli mnie od cerkwi, więc zdążę jeszcze na liturgię.

W dniu wyborów

W dwumilionowym Mińsku czynnych jest zaledwie kilka świątyń prawosławnych. Ta, w której właśnie się

księża mówią nawet jak głosować.

— Nie może być! Przecież to zabronione — odpowiada jej rozmówczyni.

Przez uchylone drzwi świątyni widzę, jak kapłan udziela ślubu jakiejś samotnej parze. Panna młoda nie ma jednak na sobie welonu i białej sukni ślubnej, a wieniec nad głową pana młodego trzyma nie starszy drużbant, jak u nas, a druhna.

Wychodząc na ulicę, mijam rząd zebraków. Do ich widoku już się przy-

rejs ze szkół odebrano telefon o zaminowaniu lokalu wyborczego, gdzieś nie wpuszczono obserwatora zagranicznego.

Po południu zaglądam do jednego z lokali, w pobliżu stadionu "Dynamo". Wychodzących pytam, na kogo oddali głosy.

— Wybory są tajne, nie powiemy — młode kobiety nie są skore do rozmowy. Jedną z nich udaje mi się jednak namówić.

— Co pan chce wiedzieć?

— Czy poparła pani prezydenckie referendum?

— Tak, ale nie do końca. Nie dałam mu prawa rozwiązywania parlamentu.

— A z kandydatów kogo pani skreśliła?

— Wszystkich dwudziestu oprócz swego wykładowcy — Rosjanina, jak ja.

Refleksje

Za każdym razem przyjeżdżam tu z nadzieją, że kraj ten w końcu się obudzi i ludzie zrozumieją, że żyją w sztucznym świecie. Obserwowane przeze mnie zmiany są jednak niewielkie, ot kosmetyka i tyle. Próbuje to zrozumieć. Z natury spokojny i podporządkowany władzy naród nie może nagle radykalnie się zmienić. Kołchozy, sowchozy, nomenklatura, uformowały typ człowieka posłusznego. Nieposłuszni władzy spoczęli w podmińskich Kuropatach. Im podobnych znów oskarżają o faszyzm...

A może naród jest tu poddany zbiorowej hipnozie? Bezwolność, posłuszeństwo, strach, manipulacje, sterowanie... Przypominam niedawną

Ustrój polityczno-ekonomiczny Republiki Białoruś jest trudny do określenia. Chociaż niemal cała gospodarka jest w rękach państwa, które rozbudowanym aparatem urzędniczo-administracyjnym odgórnie i planowo nią steruje — nie można powiedzieć, że wciąż jest to kraj socjalistyczny. Istnienie zaś własności prywatnej i systemu bankowego o cechach kapitalistycznych nie oznacza, że Białoruś zmierza do wolnego rynku. Sami Białorusini nie zastanawiają się, w jakim systemie teraz żyją. Dla wielu z nich problemem jest zaspokojenie podstawowych potrzeb. Przeciętny robotnik zarabia 30-40 dolarów i, aby przeżyć, uprawia podmiejskie działki.

znajduję — pw. św.św. Piotra i Pawła, na Prospekcie Maszerowa — pochodzi aż z 1612 r., ale ostatnio przez kilkadziesiąt lat mieściły się w niej pokoje biurowe. Rekonstrukcja nie jest łatwa i przebiega bardzo powoli. Sufity prawie już usunięto i można podziwiać sklepienia. Na razie nie ma ani "carskich wrót", ani ikonostasu, mimo to nabożeństwa odbywają się już od roku i przychodzą na nie setki wiernych. Tak jest i dzisiaj. Po nabożeństwie plac przycerkiewny wypełnia się tłumem ludzi.

— Dlaczego batiuszka w swoim kazaniu nie wspomniał o referendum i wyborach? — dochodzi mnie głos starszej kobiety. — Podobno w kościołach

zwyczajem. W Mińsku jest ich wielu — również na stacjach metra, skrzyżowaniach głównych ulic i na bazarach.

O przebiegu referendum i wyborów parlamentarnych dowiaduję się telefonicznie od znajomych — mężów zaufania, korespondentów i obserwatorów zagranicznych. Mogę dzwonić do woli — połączenia z aparatów ulicznych są bezpłatne. Dochodzące informacje nie pozostawiają cienia wątpliwości — naród białoruski nie chce być jeszcze narodem. Nie wszędzie spełniają się też złudzenia demokratów, wielu z nich ma obawy, czy wejdzie do II tury. Nie wszędzie panuje jednak spokój. W jednym z obwodów wyszło na jaw, że milicjanci, zamiast strzec porządku, co godzinę informują swych podwładnych o tym, jak głosują ludzie. W któ-



Plac Zwycięstwa



Wejście do jednego z lokali wyborczych wypowiedź pierwszej damy o parapsychologicznych zainteresowaniach męża.

Poza domem jestem dopiero drugi dzień, ale pobyt tu staje się dla mnie męczący. Bałagan, brak higieny i estetyki, co krok nieprzyjemne zapachy — to jeszcze mógłbym znieść. W końcu nie tak dawno i u nas nie było z tym najlepiej. Najgorsza jest bezradność. Wiem jednak, że jeszcze tu wrócę.

W przedziale ze mną jadą dwie kobiety ("my Rosjanki, z Azji, do Grodna tylko jedziemy") i jakiś białoruski przemysłnik ("w Białymstoku mam interes"). Już dwie godziny bez przerwy rozmawiają o cenach. Słyszę setki liczb. Pytam mężczyznę, czy głosował.

— A jakże, obowiązkowo. W referendum oczywiście na wszystko za, a do parlamentu, oczywiście nie na demokratów.

— To co teraz będzie z językiem białoruskim?

— Jak to co? Nic nie będzie, niech sobie istnieje.

— Za beenefem też pan nie głosował?

— Oni nacjonałści, a wszyscy nacjonałści to faszyści?

— Rozstrzeliwać będą?

— Rozstrzeliwać to może nie będą, ale nacjonałści i demokraci to źli ludzie.

— Wszędzie? Na Litwie też?

— Oho... Na Litwie Rosjanom żyje się niedobrze.

— Jest pan Rosjaninem?

— Nie, nie, ja Białorusin.

*Białystok—Mińsk—Białystok,
13-15 maja 1995 r.*

Jerzy CHMIELEWSKI

Fot. Autor

Dwa krzyże

13 maja, w sobotę, członkowie rodzin furmanów pomordowanych przez oddział Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, dowodzony przez kpt. Romualda Rajsa ps. "Bury", po raz drugi odwiedzili miejsce kaźni swych najbliższych. Program pielgrzymki, jak nazwali ją sami uczestnicy — mieszkańcy Bielska Podlaskiego, Czyż, Grabowca, Hajnówki, Jagodnik, Krasnowsi, Łoknicy, Mochnatego, Zbucza — przewidywał odwiedzenie miejsca mordu w lesie w Puchałach Starych i zbiorowej mogiły na cmentarzu rzymskokatolickim w Klichach. W obu miejscach prawosławny duchowny, o. Jan Romańczuk, miał odsłużyć moleben za dusze pomordowanych.

Program został naruszony w lesie pod Puchałami tuż przed rozpoczęciem modlitwy. Do zebranych w lesie ludzi podeszło dwóch mieszkańców Puchał. Upewniwszy się, jakie są zamiary przyjezdnych, poinformowali, że egzekucja odbyła się w innym miejscu — kilkaset metrów dalej. Zaintrygowani informacją, za której wiarygodnością przemawiał podeszły wiek i przekonanie, z jakim o tym mówi miejscowi, uczestnicy pielgrzymki udali się na wskazane miejsce. Po drodze starszy z mieszkańców Puchał (w 1946 r. miał 17 lat), opowiedział, co się wydarzyło w tym miejscu 31 stycznia 1946 r. Jego relacja w szczegółach różniła się nieco od dotychczasowego stanu wiedzy na ten temat. Według naocznego świadka, oddział zbrojny wraz z furmankami przybył do Puchał w nocy 30 stycznia. Wszyscy przenocowali we wsi. Nazajutrz rano odbyła się egzekucja. Furmanów rozebrano do naga i pędzono do pobliskiego lasu w grupach po pięciu. Tam, w ziemiankach wykopanych przez żołnierzy Ar-

mii Czerwonej jesienią 1944 r., rozstrzeliwano ("strzały było słychać we wsi"). Świadek zapamiętał młodego mężczyznę poruszającego się na kulach.

Po dokonaniu mordu, po południu, żołnierze zabrali ze sobą miejscowych chłopów i na furmankach pomordowanych udali się na północ. Po kilku dniach wszyscy mężczyźni z Puchał (wieś w 100 proc. katolicka) wrócili do domów.

Mężczyzna bez chwili wahania wskazał miejsce, w którym zabijano ludzi. Znalazł się człowiek z łopatą i zaczął kopać. Na głębokości ok. 0,5 m wydobyto kości ludzkie: piszczyle, kości żeber, rozbitą czaszkę ze szczęką, w której brakowało jednego zęba.

Nieoczekiwane odkrycie wzruszyło i zemocjonowało obecnych; na wielu twarzach pojawiły się łzy. Za radą o. Jana Romańczuka kości zebrano do celofanowego worka i zakopano w tym samym miejscu. Obok postawiono prawosławny krzyż, przy którym odsłużono moleben. Taki sam krzyż



Wykopano między innymi rozbitą czaszkę i szczękę młodego człowieka



Moleben w uroczysku, które dotychczas uważano za miejsce mordu

wkopano w uroczysku, które dotychczas uważano za miejsce kaźni.

W drodze powrotnej autokar z pielgrzymami zatrzymał się przy cmentarzu w Klichach. Tam kobiety uprzędkowały zbiorową mogiłę, zasiały kwiaty, zapaliły świece i znicze. Duchowny odслужył moleben.

Po zakończeniu części oficjalnej, ludzie tradycyjnie już chcieli zatrzymać się w lesie na wspólny posiłek. Kategorycznie zaprotestował Michał Lijaszkiewicz z Krasnowsi, który wszystkich zaprosił do swego domu. W rezultacie, przeszło 50 osób zjadło wspólny posiłek w domu państwa Lijaszkiewiczów. Był czas, by spokojnie zmówić modlitwę, powspominać, pomyśleć o przyszłości. Jak w jednej wielkiej rodzinie...

Spółeczny komitet członków rodzin 29 osób zamordowanych w lesie pod Puchałami, organizator pielgrzymki, od przeszło pół roku czyni starania o przeprowadzenie ekshumacji szczątków najbliższych na cmentarz do Bielska Podlaskiego. Z tego co usłyszałem w czasie wyjazdu wynika, że ludzie ci nie bardzo wiedzą, jak się do tego zabrać. Głosy są podzielone. Część uważa, że większą pomoc powinny im okazać władze miejskie Bielska Podlaskiego (przypomnijmy, iż pismo w tej sprawie zostało wysłane do przewodniczącego Rady Miejskiej Bazylego Leszczyńskiego). Inni są zdania, że ze zdwojoną determinacją we własnym gronie należy ubiegać się o pomyślne zakończenie całej sprawy.

Zapytany przeze mnie przewodni-



Wyświęcenie krzyża na nowo odkrytym miejscu spoczynku pomordowanych

czący Bazyli Leszczyński stwierdził, iż pomimo najlepszych intencji, zorganizowanie ekshumacji nie leży w kompetencji władz miejskich. Jego zdaniem, komitet powinien się zwrócić o pomoc do Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu i prokuratury. Władze miejskie mogą jedynie wydać zezwolenie na ekshumację do Bielska Podlaskiego i nieodpłatnie przekazać kwaterę na cmentarzu komunalnym. Do dziś żadne działania w tym kierunku nie zostały jednak podjęte.

Przypomnieć należy, że intencją rodzin jest, by ekshumację przeprowadzić do 31 stycznia 1996 r., kiedy przypada 50. rocznica mordu.

W całej sprawie, moim zdaniem, jest jeszcze jeden bardzo istotny aspekt. Do dziś nie wiadomo, gdzie spoczywają szczątki pomordowanych: w uroczysku, które do 14 maja uchodziło za miejsce mordu (miejsce ustalono na podstawie relacji osoby dokonującej ekshumacji w 1951 r.), miejscu wskazanym przez mieszkańców Puchał, czy też na na cmentarzu w Klichach. Możliwe, że szczątki są rozproszone we wszystkich tych punktach. Aby rzetelnie zakończyć sprawę, należałoby przeprowadzić badania archeologiczne, które ostatecznie rozwiąłyby wszelkie wątpliwości i dałyby odpowiedź na pytanie o rozmiar zbrodni (zachodzi podejrzenie, że ofiar mogło być znacznie więcej). Myślę, że wszyscy jesteśmy to winni ofiarom bestialstwa dokonanego na naszej ziemi.

Jerzy KALINA

Fot Autor

— Маладых у вас хіба няшмат у вёсцы? — пытаюся.

— І дзяцей мала. Двое ў школу ездзяць у Нараўку. І дзяўчат няма. Каб нават і былі, то паўцякалі б у горад, як усюды. Вось быў тут у нас файны хлопец. Але бацькі паставілі хату ў Нараўцы, бліжэй свету, так сказаць, і перасяліліся. Цяпер у нас няма каму рабіці, маладым тут варункі цяжкія, работы няма... — інфармуе Валя.

— Як — работы няма? — азваецца ад міскі малады Марчук.

— Ано хэнці брак.

— Чаму, малады працу знойдзе ўсюды, але заробіць толькі сабе на хлеб і на кватэру. О, вась гэтыя хлопцы файныя, па войску, маглі б жаніцца, — ківае галавой у бок прыгожых кавалераў суседка.

— То што, дзяўчат зусім няма? — здзіўляюся.

— Не, толькі вась яны не хочуць з імі жаніцца. А хлопцы ўжо па войску.

— Перад войскам таксама людзі пабіраюцца, — каментуе малодшы з Марчукоў.

Тут уключаецца Янка:

— Едэн да, другі не да, — дадае свае пяць грошаў да дыскусіі.

— Ну, у нашай вёсцы толькі двое школьнікаў. Маладыя *малжэнствы* павыбіраліся ў Нараўку.

— Бо буслоў, пэўна, мала. Гнёздаў чамусьці я не бачыла, а ў Масеве І поўна буслянак.

— Ага, нядаўна камісія ездзіла, пыталася, колькі ў нашых вёсках бусляніц, на якім *дзераві*, якая яго вышыня, колькі яек выседжваюць... А ў нас толькі адна пара буслоў живе. Ну і дзяцей у вёсцы няшмат.

— Гы-гы-гы, пэўна таму! — смяецца Янка.

— Але, у Масеве І бусляніц з шэсць будзе, і новыя пары пэўна паселяцца, то і дзяцей аж васемнаццаць у школу ездзіць, а і меншых ёсць крыху. А нашыя буслы не стараюцца, — смяецца суседка.

— Ага, калісь тут і буслоў было, і дзяцей нямала, — заўважае пані Вера.

— Часам гаспадар, каб звабіць бусла да сябе, бо кажуць, што бусел на падворку шчасце прыносіць, робіць розныя прылады на даху, але калі буслу месца не адпавядае, то і не паселіцца, як бы ты яго не

Хвілінка ў Марчукоў

Вясна. У Белавежскай пушчы жывёла і птацтва афармляюць сямейныя справы, будуюцца, у пушчанскай вёсцы народ на полі і падворку шчыруе. У хату Марчукоў на хвілінку перадышкі забеглі гаспадары і суседка. І мяне сюды прынесла, па дарозе ў Нараўку. Гаспадары: дзед Фёдар Марчук, бацька Міша, маці Верка, двух сыноў і сімпатычная Валянціна Ламашкевіч. Ды сусед Янка, які ведае, „што ў драўніне пішчыць”. Мужчыны, памыўшы спрацаваныя далоні, селі абедать, маці падае на стол, Валя сядзіць каля печкі, перакідаецца словам з гаспадыняй.

прасіў... У нас то жыць можна.

Можна цяпер куды хочаш з Масава даехаць — а то ж ад 15 лютага аж да Вялікадня аўтобусы не хадзілі. Цяжкія самаходы дзерава возяць, паразбівалі дарогу. Каб хто ў час непагадзі хацеў дабрацца да Нараўкі, мусіў прасіцца на школьны аўтобус, падвезціся на нейкай машыне або трэпаць пешшу 12 кіламетраў. Вядома, калі „пагатове” вызывалі па тэлефоне, то яно ехала з дапамогай, дабіралася якасці. Але „пэкасы” не хадзілі.

Ці будзе тут *рэзерват*? Тады ж высяляць хіба трэба будзе людзей, ці як?

— Не, думаю, што высяляць не будуць, — пані Валя ў гэтым упэўненая. — Калі б гэта за „камуны” было, то, можа, і выселілі б. У такой Нараўцы паставілі б блёк, і ўсіх туды ўсялілі б. А хто цяпер будзе яго будаваць? Будзем далей тут так сядзець, будуць зубры і ласі заходзіць да нас на панадворкі. Статкамі па трыццаць штук ходзяць тут зубры, і старыя, і маладыя. Адзін наш сусед пасеяў жыта пад лесам, то тры зубры ўсю зіму карміліся, прагнаць іх проста не было сілы. Электрычны пастух не паможа, жывёла лезе, валачэ той дрот за сабою — што для зубра такая перашкода! Давалі гаспадарам дэпутаты на драўніну, на жэрдкі, слупкі, людзі самі гарадзілі, то

трохі не так лезе звырына, дзікі, алені. Але так то ёсць — пасееш, а не заўсёды збярэш, з пушчай па-

дзелішся. Так вось і жывем, дзелімся дабром з пушчай.

Міра ЛУКША



Самі гарадзілі, каб звырына не лезла.

Фота М. Лукшы.

Ryszard KAPUŚCIŃSKI

Daleko

Stary był, jak świerk. Z miasta przyjechali miastowi. — Hi, hi — woła miastowy do miastowej — patrz, jakie próchno. Chodzi i świeci. — Ale nikt się tu nie śmiał z siwego włosa. Bo to była ziemia starych ludzi. Dzieci ciągnęły zgrają przez wieś. Ktoś złapał dziecko, przyjrzał mu się: zęby skruszone, oczy wyblakłe, szyja w zmarszczkach. Stare. Dziecko pobiegło dalej, potknęło się — kulas w proszku. Krzywica. Młodych tu nie było. Wielu miało 18 lat albo trochę mniej czy więcej, ale wcale nie jest powiedziane, że jak się ma 18 lat, to jest się młodym.

Wszyscy byli starzy. Starość to jest coś takiego bez wyjścia. A wyjścia z tej ziemi nie było dla nikogo. Naokoło granica. Pola, łąki, bagno i las: granica. Za granicą życie musi być lepsze. Tak ludzie zawsze myślą. A potem jadą i wracają. No i jak tam — pytają tego, co wrócił. A człowiek milczy. Macha ręką. **Jutro pójdzie na pole. Weźmie garść ziemi, powącha. Miastowi nie wiedzą, że ziemię można wąchać. A ona przecież pachnie. Soir de Paris. Tu ziemia ma dwa zapachy: piaskowy i bagienny.** Liche pola, chude bruzdy. Można by zmienić życie, gdyby zmienić ziemię. Ale jak? Nikt tego nie wiedział. A człowiek, który nie wie, jak zmienić ziemię, to jest właśnie człowiek biedny. Dzisiaj na świecie żyje może miliard takich ludzi, co tego nie wiedzą. I nikt

im nie potrafi powiedzieć.

Za wsią stoi bajorko. Jak pociągało chłodem, ten stary przychodził do bajorka. Ten stary, co był jak świerk. Tam się nosiło lniane koszule do kolan i lniane gacie do kostek. Guziki nie były znane, więc koszula musiała być długa, bo inaczej widziało się w człowieku za wiele rzecz. Stary ścigał tę koszulę i gacie. Teraz to mógł zrobić: przecieź się mył. Może nie było w tym wielkiego mycia, tylko chlapanie. Dobrze sobie pamiętam, jak się tak ochlapывał. Bo to był widok ciekawy, a dzieci lubią, żeby widoki były ciekawe. Potem brał dziegciu i tym dziegciem nacierał skórę. W każdą zmarchę szła podwójna porcja. Pchły dziegciu nie lubią, a wesz się przylepi. To jest spraktykowane. Znowu wciągał koszulę, a na koszulę

kożuch. Kożuch trzeba było jakoś spasać, to go ściągał drutem. Taki zdrutowany wracał do wsi i szedł na piec. Jesień i zimę drzemał na tym piecu. A wiosną szedł do bajorka. Wtedy sobie drut rozplątywał i znowu się chlapał.

Tu jest to bajorko. Ale nie ma starego. Trzech pępeków pluska się w zmętniałej wodzie, prycha i figluje. Widzę, że jest i czwarty. Ten czwarty się nie kąpie. Nie może się kąpać, na rękę ma zegarek. I zdjęć go nie może, bo to by była degradacja. Każdy ma prawo zobaczyć to bajorko i tego smyka na brzegu. Każdy powinien w tym miejscu pomyśleć — no i patrzcie, cisowski chłopak zegarkiem błyska!

Do wsi to tam, na prawo, przez ten gaj. Matka do zagaju po chrust pędziła. Chrust szedł do pieca. Blacha jak się rozogni, jest akurat pod placki. Myśmy chleba nie znali. Matka rozmieszała mąki z wodą i na blachę. To się nazywało podplomyk. Czasem było masło, ale noży nie pamiętam. We wsi mieli sierpy, mieli nawet kosy, ale wiem, że jak trzeba było placek pomazać masłem, to się brało je na palec i palcem ciach. Też pamiętam, jak masło topniało na gorącym placku. Od tego szła woń, że nam wyło w brzuchach jak sto psów. Raz ojciec kupił pół bochenka chleba. Z daleka widzieliśmy ojca, jak niesie ten chleb. A ja stałem z siostrą w oknie i kiedy zobaczyłem chleb, zacząłem płakać. To był wtedy ten jeden raz w moim życiu, kiedy wiedziałem, co to jest szczęście.

— O czym marzysz? — zapytałem teraz dziewczynę.

— O czym? Żeby sobie kupić włoskie szpilki za 1 400 i żeby mieć duży pokój, w którym będzie olbrzymi puszty dywan.

— A nie chcesz jeść?

— Jeść? Czemu zadajesz głupie pytania?

Ale to nie jest głupie pytanie. Takie pytanie może rozsądzić świat. Jeśli dużo ludzi zada je w jednej chwili, to wtedy jest rewolucja. Ale jak to tłumaczyć tej dziewczynie? Dziewczynom w ogóle nie trzeba niczego tłumaczyć, bo potem je boli głowa.

Do wsi tamtędy, jak idą druty. W drutach śpiewają elektryczne iskry. Ptak na drucie usiadzie — ptaka nie zabije. Człowiek dotknie — pada martwy. Coś w tym jest. Prądu ma każdy wedle potrzeb. Komu do sieczkarni, komu na światło, komu żeby puścić maszynę do szycia. A może być tak, że

wszystko naraz w jednym domu idzie. Taka Kanada. Prąd załączyli trzy lata temu. W roku pięćdziesiątym ósmym zaczął się ten elektryczny komunizm. Wtedy każdy pstrykał nad miarę. Miastowi to się z tego śmieją. Ale chłop się nie śmieje: chłop pstryka z powagą. Światło — ciemno, światło — ciemno. Teraz ma, co chce, niebo i piekło w jednym kontakcie.

W starych izbach został ślad od łuczywa. Ślad trzeba zamalować. Wchodzę do izby, żegnam się krzyżem; abstrakcjonizm na cały regulator. Jedna ściana w pastelowy krem, druga w orange, inna znowu w błękit i powała w błękit. Radio na szafce, abażur na suficie, maszyna w miejscu wystawowym. Dzieci w łódeczkach na białych poduszkach. Wszystkie chodzą do szkoły. Najstarszy w tym roku szkołę skończy, pójdzie uczyć się dalej. Bo on mądry jest. Mądre rzeczy w zeszytach pisze. A jakie? Tego matka nie wie. Bo matka ani pisać, ani czytać nie umie. Kto by ją miał uczyć? **Tu uczeni ludzie nigdy nie przyjeżdżali. Jak człowiek jest uczony, to nosi okulary. Takich czasem widywało się po okolicy. Chodzili, spisywali obrzędy, zwyczaje, weselne śpiewki. Raj tu mieli. Bo ta ziemia przeklęta była rajem dla etnografów. To zaprzałe białostockie bagno, utajone w cieniu Białowieskiej Puszczy. I ta Cisówka zatraczona gdzieś w widłach Narwi i Świsłoczy takim rajem mogła być.** Panowie — wykladał nam na uniwerku profesor — jeżeli przed wojną chcieliście znaleźć autentyczną słowiańską zadrugę, która charakteryzowała okres wspólnoty pierwotnej na naszym obszarze Europy, musieliście jechać — o — w te strony. I palcem kołował po mapie w rejonach Wołkowyska, Zabłudowa, Siemiatycz. I tej Cisówki także.

“Ludność nie zna tu samochodu. Spowodowany w celu obserwowania reakcji ludności przejazd auta, warkot motoru i trąbienie wywołały panikę wśród ludzi. Auto przejeżdżało przez opustoszałe wsie”. Etnograf stawał w opłotkach, samochód wyjeżdżał z lasu, kurzyło się okropnie, a ludzie chowali na strych. Etnograf wszystko to zapisał. Gdzie to czytałem? Siadę na ławce, może sobie przypomnę. Już słyszę ten warkot i trąbienie. Chłop jedzie WFM-ką w pole. Grabie i widły przytroczone do motoru. Motor brzęczy gdzieś na horyzoncie, pod lasem. Słońce na las opada. Ludzie z pola jadą.

Konie jak mleko, wozy na balonach.

Będzie co zwozić w tym roku? Ta pewnie, ta się taki zbiór szykuje, że nikt we wsi nie pamięta. Ani Wąsaty, ani Szczerbaty. I Łuksza Mikołaj mówi, że nie pamięta. Dziewięciu synów Łuksza ma, córkę zaś jedną. Chłop z niego, chłop z anatomii i społecznej przynależności. Łuksza z otwartym okiem chodzi, widzi, co się na wsi dzieje. Tu panie, dawniej, jak sklepikarz na wiosnę worek cukru przywiózł, do zimy nie mógł tego worka sprzedać. Po pińć, po dziesińć deka. A teraz workami cukier wożą i ciągle go nie ma. Przed wojną dawali mi w komis radia, żebym sprzedawał. Ale radio przed wojną siedem krów stało. Nikt nie kupił. A dziś za jedną krowę mam piękne radio, “Stolica”. Tedy w każdej chacie radio jest.

Z Łukszy filozof i dyskutant na zawołanie. Słucham, jak się spiera z sołtysem. Tu ziemia zła, mówi, socjalizm nieprędko się osiedli. Traktorem tu nie pojedzie. Pojedzie, mówi sołtys, co znaczy nie pojedzie. Pojedzie. Ale Łukszy nie o ten traktor chodzi, tylko o azotox. Stonka przysła. Stonka to jest owad polityczny. Tyle, że jak jej dać azotoxu, to się tylko skuli i ani drgnie. Ale azotoxu jest mało, chłopci sobie wyrrywają. I nowy spór. Bo nie każdy azotox sobie równy. Jeden ma więcej metoksychloru, drugi lindanu, inny HCN. Nic mi te nazwy nie mówią, słucham tylko, jak je wymieniają.

Wśród takich filozofii przyszła noc. Nocą Janiel wrócił z roboty. Michał Janiel, robotnik kolejowy i gospodarz. Dwa hektary kwaśnej ziemi. Dzieciarni czwórka. Janiel robi przy torze. Kilofem kamienie podbija, żeby podkłady trzymały się mocno, bo kolej musi lecieć po równej szynie. Z tą specjalnością Janiel na delegację do Warszawy jeździł. A oto dlaczego: bo warszawscy robotnicy nie chcą tej roboty za taki pieniądz. Więc dyrekcja wozi takich Janieliów po 200 kilometrów i więcej: Janiel się nie oprze. Ile zarabia? Odpowiada — 867 złotych. Odpowiada dokładnie, aby było widoczne, że jest to osiemset, ale jeszcze do tego i sześćdziesiąt, a potem nawet i siedem. Więc Janiel liczy i liczy. Zawsze jak małe pieniądze, to wielkie liczenie. Głowa Janiela pełna jest myśli o złociakach. To na to, to na tamto. O żadnych wielkich sprawach z Janielem pogadać się nie da. Janiel nie wie, że świat jest absurdalny. Hegel toby go nazwał buble. Sam Hegel był myślą-

cym idealistą. Jego filozofia na głowie stała. Ale Marks by Janiela zrozumiał. Marks dużo liczył i robotnikom kazał uczyć się matematyki: Janiel, Łuksza, sołtys Lasota, Wąsaty i Szczerbaty — wszyscy liczą. Na wsi dużo jest teraz liczenia, kalkulacji i zamysłów. Takie tu łąki mamy, gdyby wodę do Narwi odpuścić, toby była hodowla na tysiąc krów. Cały kraj by się z tego wyżywił.

Chłop mówi: wieś. Ale mówi również: Kraj. Cisówka wygrzebała się z bagien, z dzikiego zapadliska. Do bitej szosy było kilometrów 25. Do kolei 20. Było, ale nie jest. Leżał tu dawno tor, ślepy z jednego końca, ale drugim łączący się z Hajnówką. Ten tor nigdy nie był czynny. Chłopi torem szli — milicja mandat wzięła. To chłopów żgnęło. Piechotę, a jeszcze płacić. Zaczęli tarabanić do władz, delegacja pojechała do Ministerstwa Komunikacji. A decyzja Ministerstwa taka: damy kolej, jak zbudujecie stację. Chłopi konie zaprzęgli, ziemię zwieźli, peron był. Otwarcie w grudniu 1959. Mało jest takich przystanków. Przy samym torze zaczyna się wspaniały, pienny las. Na szczycie nasypu, pośrodku peronu, wkopany słup, na słupie naftowa lampka.

Ludzie schodzą się, siadają w lesie, czekają pociągu. Baby sobie pogwarzają, mężczyźni popalają. Ani się kto obejrzy, jak wpadnie srebrna strzała. Najlepszym pociągiem jeżdżą ludzie z Cisówki, bo mają nowoczesne dieselowskie lux-torpedy. Torpeda staje, ludzie się skrzykną po lesie, wsiadają, torpeda jedzie. Ja w tej torpedzie też. Przestronnie. Komfortowo. Dwie kobiety siedzą naprzeciw i gadają. Jedna wiezie osiem pustych koszy. W tych koszykach miała owoce na sprzedaż. Tak się pani męczy, nie szkoda zdrowia? — Pani, kiedy trzeba. Mąż dostaje 1 200, a ja trzech synów mam w Warszawie na studiach. Jeden na politechnice, jeden na prawie i trzeci na ekonomicznej. Pani wie, póki człowiek zdrowy, toby dla tych dzieci wszystko. Tak, tak, kobito. Owszem. No, pani patrzy.

To i ja patrzę. Strzała śmiga, baby rajcują, a z koszyka kura łypie maślanym ślepiem. A las jaki wspaniały! Zielony cień, wilgotny zapach. Gdzie jesteś drzewo wielkie i dumne? Rozgałęzione. Pociąg jedzie stuku-stuku, pociąg jedzie z daleka, słoneczko świeci w rytmie cza-cza.

Pięknie jest.

Ryszard KAPUŚCIŃSKI

Reportaż pochodzi ze zbioru *Busz po polsku. Notes*, Warszawa 1990. Wydanie I — Czytelnik 1962.

Jerzy SULŻYK

Księżna Anna

(z dziejów postępu
na Ścianie Wschodniej)

W 1799 roku Siemiatycze były największym miastem w departamencie białostockim pruskiego zaboru. Liczyły 319 domów i 3 556 mieszkańców (Białorusinów, Polaków, Żydów). Więcej niż Białystok.

Każdy kraj ma swoich dobrodziejów, złoczyńców, osoby fatalne. Zostawiają ci ludzie po sobie trwałe ślady i niektóre z nich do dzisiaj są czytelne. Te ich "owoce", im cenniejsze są, tym bardziej naturalnie przystają do życia, nie sposób ich odrzucić, bo i tak same powracają. Różnego rodzaju bywają bohaterowie: jedni "spalają się", jak pochodnia, jasnym płomieniem, giną nie doczekawszy realizacji swoich planów, inni "wypalają się" powoli, dożywając sędziwego wieku, wypełniając te długie lata ciężką pracą. Historia łaskawsza okazuje się zazwyczaj dla tych pierwszych, stawia ich na piedestałach, czci i tego wymaga od swoich uczniów. Ci drudzy są przy nich po prostu nudni. Historia Rzeczypospolitej tak się bowiem układała, że więcej słyszałaś tu odgłosów walki niż pracowitego znoju.

Sapieżanka

Anna Paulina Jabłonowska pochodziła ze znakomitego i starego ruskiego rodu Sapiehów. *Dom to w księstwie litewskim i starożytnością i heroicznymi dziełami i honorami wstawiony* — pisał Niesiecki w swoim "Herbarzu Polskim". Z domu tego wyszło wielu sławnych ludzi, którzy w Rzeczypospolitej szlacheckiej doszli do najwyższych godności i zaszczytów, jak choćby Lew Sapieha, kanclerz, którego zasługi są powszechnie znane i wspominane na kartach historii. Przez dwa wieki — XVII i XVIII — Siemiatycze były związane z tym rodem, którego kolejni potomkowie starali się otaczać troskliwą opieką miasto.



Wspomniana już Anna Paulina urodziła się w miejscowości Wołpa w ówczesnym województwie nowogródzkim w roku 1728. Matka, Karolina, pochodziła z Radziwiłłów, a więc z nie mniej wspaniałej rodziny niż ojciec, Kazimierz Karol. To świetne pochodzenie, a także, jak podkreślają wszyscy, którzy zetknęli się z młodą jeszcze Anną, niespotykane wśród niewiast wykształcenie i mądrość, czyniły z niej dobrą partię. Ostatecznie po wielu przymiarkach, których nie ułatwiała problemy rodzinne i finansowe, została żoną Jana Kajetana Jabłonowskiego, wojewody braclawskiego. Po 14 latach niezbyt udanego współżycia Anna Sapieżanka owdowiała. Nie myślała już o powtórnym zamążpójściu, wszystkie siły, całą wiedzę i upór poświęcając rozbudowie swoich dóbr. Rozmachem zamierzeń i konsekwencją w ich realizacji zadziwiła wkrótce wszystkich. Współcześni księżnej wspominają, iż była kobietą o rzadko spotykanych wśród ówczesnych niewiast Rzeczypospolitej przymiotach, jak *bystrość umysłu, stałość przekonań i niezachwiany charakter*. W istocie, bywało, że dyskutowała z powodzeniem z różnymi uczonymi, potrafiła chłodno odnieść się do króla na balu w Warszawie, zaś mocno zaangażować się w małe problemy wsi swoich siemiatyckich posiadłości.

Podróżowała. Zwiedziła wiele krajów Europy, wśród nich Holandię, Danię, Szwajcarię, Włochy, Anglię i oczywiście Francję. Te podróże niewątpliwie wpłynęły na jej późniejszą działalność w Siemiatyczach. Nowo-

czesne rozwiązania organizacyjne, które spotykała na Zachodzie przenosiła na rodzimy grunt. Możliwe, że cały projekt przebudowy Siemiatycz dokonany został pod wpływem zagranicznych podróży i zaobserwowanych w czasie nich wzorów (wspaniała kompozycja w Nancy we Francji, zrealizowana przez Stanisława Leszczyńskiego).

Rozbudowa Siemiatycz

Nieszczęściem dawnych małych miast były pożary. Drewniana przeważnie zabudowa, która nie podporządkowywała się w ogóle przepisom przeciwpożarowym (jeśli takowe były), powszechne używanie w zagrożonych pożarem miejscach otwartego ognia, brak sprawnych służb przeciwpożarowych, wszystko to powodowało, że miasteczka regularnie co 20-30 lat, a nawet i częściej, płonęły jak pochodnie. Z tego między innymi względu były często przebudowywane. Siemiatycze nie stanowiły tu wyjątku.

Księżna Jabłonowska niewątpliwie przyczyniła się do rozwoju urbanistycznego Siemiatycz. Za jej czasów wzniesiono wiele murowanych domów i budynków użyteczności publicznej, najokazalszymi jednak realizacjami były ratusz i pałac. Pierwszy, zajął cały środek siemiatyckiego rynku, miał dwie kondygnacje. Mieściły się tam władze miejskie i centrum handlowe, w którym było aż 100 (!) sklepów (czy dzisiaj w całych Siemiatyczach jest ich tyle?).

Największą inwestycją Jabłonowskiej był pałac. Stanowił on wraz z ratuszem pewną całość kompozycyjną: połączone były te budowle szeroką na 60 m ulicą (dzisiejsza ul. Pałacowa). Pałac otaczał wspaniały park z oranżerią (do dziś istnieje jej budynek), sad i ogród warzywny. Wszystko to niestety uległo całkowitemu zniszczeniu w czasie powstania styczniowego, kiedy Rosjanie wkroczyli do miasta po stoczonej nie opodal bitwie.

Chociaż materialny dorobek księżnej Jabłonowskiej nie miał szczęścia dotrzeć do naszych czasów w tych najwspanialszych formach, wiele informacji o jej działalności zostało utrwalonych. A wszystko to za sprawą **drukarni**.

Księżna Jabłonowska zaliczała się do tego nielicznego grona posiadaczy ziemskich, którzy budowali własne drukarnie. Służyły one przeważnie wewnętrznym potrzebom majątku. Włas-

ne drukarnie mieli Radziwiłłowie w Nieświeżu, Ogińscy w Słonimiu, Antoni Tyzenhauz w Grodnie. Wszystkie powstały w drugiej połowie XVIII w. Anna Jabłonowska tzw. "drukarnię domową" zaczęła urządzić w 1778 r. Służyła ona głównie do publikowania licznych rozporządzeń i obwieszczeń księżnej, dzięki którym dzisiaj możemy odtworzyć, czasem bardzo szczegółowo, sposób funkcjonowania siemiatyckiego majątku. Dla każdego rządcy ułożone były specjalne rozporządzenia wydane pod wspólnym tytułem "Ustawy powszechne dla dóbr moich rządców". Bardzo ciekawe są też swego rodzaju kompletne poradniki ogrodnicze pt. "Porządek robót miesięcznych ogrodnika na cały rok wpisany, na miesiące podzielony". Te dwie publikacje uzupełniały się wzajemnie. Obok czysto technicznych porad, dzięki którym wiemy co nieco o warzywnym menu Jabłonowskich, "na jakim zagonie rosła marchew, a gdzie kalarepka", księżna zaleca na przykład, by *...kartofli jak najwięcej sadzić, bo ten pokarm zdrowy, w czasie, strzeż Boże, nieurodzaju, zastąpić chleb może*. Trzeba przyznać, że miała rację, bo kartofle rzeczywiście wielokrotnie okazywały się jedynym "chlebem" chłopów w czasie nieurodzaju. Inne ciekawe zarządzenie nakazuje, żeby *każdy włościanin... żeniący się, po dziś się wierzby posadził*. Mógł je później wykorzystać, na przykład, na opał. Wszystkie druki pełne są porad, które uczą, jak chronić rośliny, jak zapewnić im optymalne warunki wegetacji, poruszają szczegółowe kwestie dotyczące karmienia zwierząt hodowlanych. Widać w tym wszystkim wielką dbałość właścicielki o każdą, najdrobniejszą nawet rzecz.

Klucz do prawidłowego funkcjonowania gospodarstwa stanowiły

przetwórstwo i handel.

W dobrach Jabłonowskich wielkim bogactwem był las, o czym często wspomina sama księżna w listach. Przedmiotem handlu było więc samo drewno, często wstępnie przerabiane w licznych tartakach, bądź też przedmioty wykonane z tego surowca, np. beczki, koła. Wypalano też węgiel drzewny.

Ale największe zyski siemiatyckim dobrom Jabłonowskiej przynosił przemysł gorzelniczy i karczmy (od 70 do nawet 100 proc. pańskich dochodów).

Przykład XVIII-wieczny w tym względzie nie odbiega w zasadzie od dzisiejszego — monopolistycznego — traktowania tego nader zyskowego procederu, który bazuje na ludzkiej słabości i naturalnej skłonności człowieka do przeżywania przyjemności i bez troski. Księżna Anna niezwykle dbała o kondycję tego "oczka w głowie" swoich posiadłości. Pieniądze wypływające z kieszeni brzęczącym strumieniem monet stanowiły wraz z "diabelskimi trunkami" zamknięty obieg. Obowiązywała wówczas popularna i rozsądna zasada, w myśl której propinacja i wypływające z niej zyski były domeną właściciela majątku. Chłopi nie mogli korzystać z innych karczm niż tych, które były własnością ich pana. Wszyscy zaś, zarówno karczmarze jak i zwykli detaliści, musieli kupować piwo i wódkę tylko we dworze. Księżna Jabłonowska, aby zasady te uczynić powszechnie znanymi i jasnymi, umieściła je w jednym z wydrukowanych specjalnie uniwersałów (zarządzeń): *Wiadomym czynię... każdemu obywatelowi, iż surowy wydałam rozkaz kary na tych, którzy by ważyli się do cudzych karczem jeździć, pić i cudze trunki podwozić, te u siebie mieć będą albo przechowywać*. Podobne zasady obowiązywały w handlu zbożem. Żydzi, którzy powszechnie trudnili się tym zajęciem, nie mogli kupować zboża bezpośrednio u włościan, z pominięciem dworu.

Siemiatycki handel opierał się na dobrej sieci sklepów oraz na targach, które odbywały się wtedy, tak jak i dziś, we czwartki. Dodatkowo Siemiatycze miały przywilej urządzania dwóch jarmarków, do którego Jabłonowska dodała jeszcze trzeci, wystarczany u króla Stanisława Augusta. Reklamowała go nawet w stołecznej "Gazecie Warszawskiej". Siemiatycze miały ustalone wewnętrzne zasady handlowania. Szczególnie pilnowano ich przestrzegania w niedziele. Obowiązywał wówczas bezwzględny zakaz handlu wódką, piwo zaś można było kupić legalnie (ciekawe, jak też organizowano nielegalny handel alkoholem, dzisiejsze tzw. mety?).

Kiedy natykamy się na rozmaite prawa, które księżna Anna wprowadzała w swoich posiadłościach, pamiętajmy, iż nie były one tylko martwą literą. Do egzekwowania wszystkich ustalonych zasad istniał rozbudowany i, co za tym idzie, drogi w utrzymaniu aparat

administracyjny. Najważniejszym urzędnikiem, jakby namiestnikiem Jabłonowskiej, był komendant miasta. Nad zachowaniem porządku czuwał specjalnie powołany "wachmistrz dobrego porządku", który posiadał licznych pomocników. Kary miały najczęściej charakter grzywny pieniężnej, która trafiała do kasy miasta. Za co można było zapłacić? Na przykład za pozostawienie krów bez opieki, za wietrzenie pościeli od strony ulicy, za nieporządek w obejściu (miasto miało swój stały zbiornik na śmieci i tylko tam je wywożono — co my na to, cywilizowani i nowocześni?). Byli też w Siemiatyczach rozmaici urzędnicy, którzy mieli przypisane sobie inne obowiązki, np. zajmowali się pocztą, kasą, ochroną przeciwpożarową itd.

Księżna Jabłonowska była wielką miłośniczką

nauki i sztuki,

a swój oświeceniowy pęd ku wiedzy, wiarę w rozum i siłę umysłu urzeczywistniała wprowadzając idee w życie. Ale pasjonowały ją też rozmaite dyscypliny naukowe w swojej czystej formie. Dlatego stworzyła wspaniałą bibliotekę, założyła gabinet naturalny i muzeum ze zbiorami starożytności. Wielka pasja kolekcjonerska doprowadziła do tego, że zbiory księżnej Anny stały się słynne w całym kraju i za granicą. Gromadziła systematycznie eksponaty przyrodnicze i historyczne z całego niemal świata. Przywożono specjalnie dla niej *kaczki i gęsi z Indii, kury z Afryki, gołębie z Ceylonu*. ...w gabinecie naturalnym oglądać można [było] obfite zebranie zwierząt, osobliwych czworonogich, ptactwa, gadu różnego w spirytusach, ryby, owadów, kruszców — kamieni, skamieniałych rzeczy, konch morskich, szkielety, anatomie sztucznej człowieka — starożytności [m.in. narzędzia gospodarskie i domowe z Pompei i Herkulanum]. Nic dziwnego, że pałac Jabłonowskiej w Siemiatyczach odwiedzali bardzo znaczni, szczególnie goście jak: H. Kołłątaj, S. Staszic, I. Krasicki, A. Naruszewicz, król Stanisław August; raz nawet w jego murach gościł cesarz austriacki Józef II. Całe zbiory Jabłonowskiej sprzedane zostały przez spadkobierców księżnej carowi Aleksandrowi I za ogromną sumę 50 tys. dukatów (autorka monografii o księżnej Annie obliczyła, że w 1978 roku było to przeliczając na złote polskie ok. 400

mln; niech wybaczą mi czytelnicy, ale nie przeliczę tej kwoty według dzisiejszego kursu). Całość kolekcji spłonęła ponoć w Moskwie w 1813 r.

Wiele jest rzeczy w dorobku księżnej, które by można opisać, wiele jeszcze pewnie czeka na swoje odkrycie. Jedno wszakże warto odnotować. To przywiązanie księżnej do rodzinnych stron. Postrzeganie swojej małej ojczyzny jako części tej większej, myślenie kategoriami dobra własnego domu z jednoczesnym otwarciem się na świat. Wielki świat przeniósł się przecież do Siemiatycz. ...*Chciałam z doświadczeń pewnych dać próbę krajowi, co zrobić jeszcze można. Wszakże ulepszać i powiększać każdego być może cnotliwego obywatela dziełem, ale trzeba coś zacząć i coś pierwej w małym kawałku egzekwować, ażeby dać poznać, że odmieniać i ulepszać nie jest rzeczą niepodobną...* (z listu Anny Jabłonowskiej do króla Stanisława Augu-

sta, pisanego u schyłku życia).

Post scriptum

Siemiatycki majątek Anny Jabłonowskiej popadł w długi. Duże były wydatki księżnej, a dochody okazywały się niewystarczające. Jeśli więc wynikiem ekonomicznym mierzyć jej dorobek, nie wyglądał on zachwycająco. Wojna 1794 r. doprowadziła do całkowitej ruiny finansowej księżnej, która próbowała ratować się pożyczką z Holandii. Ta jednak, wypłacona w czasie wojny, nie mogła być użyta właściwie — miast w inwestycje poszła na konieczną konsumpcję. Dobra Jabłonowskiej zajął holenderski bank.

Księżna ostatnie lata swego życia spędziła w Ostrogu, gdzie umarła w 1801 r.

Jerzy SULŻYK

(Cytaty i portret pochodzą z książki A. Chorobińskiej-Misztal, *Z dziejów Siemiatycz dr. poł. XVIII w.*, Białystok 1978.)

Па разбураных мясцох Беларусі



Крыж паставілі яшчэ перад бежанствам. "Въ память о здравіи и спасеніи крестіянъ Деревні Масева 2." І вярнуліся. Фота М. Лукшы.

6 жніўня (аўгуста) 1915 года, адступаючы ад Варшавы з Н. палявым шпіталем, я залучыў у сваю родную вёску Катлы, якая знаходзіцца за 5 вёрст ад павятовага места Бельска (Горадзенскае губэрні). Катлоўцы толькі што выехалі, а іхны абоз болей чым на вярсту сыцягнуўся за вёскаю.

Ніколі не згладзіцца з памяці абраз, які мне тады прадставіўся: усьцяж зарава пажараў на заходзе

— то шугалі полымем сёлы і вёскі ў баявой лініі, збліжаецца гарматны гул, і мора, мора абозаў, саладатаў, бяжэнцаў, скаціны. І ўсё рушыцца ня толькі па дарозе, а проста цераз поле, па ніве, якая ў той час ня ўсюды яшчэ была ўбраная.

Здавалася, сунецца страшэнны агнявы віхор, ад якога нікому ня можа быць ратунку. Застацца на месцы, гэта ўсё роўна, што аддаць сябе на пэўную гібель, думалі та-

ды, і вось чаму ўсё жывое, усё, што магло рушыцца, імкнулася ўцячы далей, далей ад гэтага вясновага гурагану.

Я відзеў тады плач ня толькі жанчын і дзяцей, я відзеў, як дарослыя мужчыны, якія здаваліся зусім зачарсьцьвелымі, як і яны галасілі, як дзеці, пакідаючы вякамі засаджанае месца і мазалі рук здабытае дабро.

У сябе ў даму я заспеў салдатаў. То былі абознікі нейкага палка. Яны гатавалі ежу. Некаторыя гаспадарылі ў садзе каля вульляў. Брат мой, выяжджаючы, пакінуў у вульлях зімні запас мёду, наіўна ўважаючы, што ніхто не захоча пакрыўдзіць божае стварэнне — пчолку. Я заскачыў, як вульлі былі ўжо разбітыя й разбураныя. Адзін з салдатаў ганяўся па двары за курыцаю.

Сьлёзы душылі мяне і вялікіх высілкаў мне каштавала, каб тут жа не загаласіць.

Два месяцы пасля, у сьцюдзёны мокры кастрычнік (акцябар), шукаючы родных, я пабываў у Баранавічах і Менску. Усе ваколіцы гэтых местаў, на дзесятак вёрст навокала, былі ўсыяж тады заняты бязэнцамі. Тут было іх не дзесяткі, а сотні тысячаў. Галодныя, халодныя, без страхі і без прытулку, сярод чыстага поля яны кучкамі грэліся ля мокрых вогнішчаў. Сьмяротнасьць сярод дзяцей ужо тады была страшэнная. Нябожчыкаў хавалі тут-жа ў полі, стаўляючы на могілцы невялічкі драўляны крыж.

Праяжджаючы потым па Аляксандраўскай зьлезнай дарозе я відзеў тысячы гэтых крыжоў. Баранавічы—Менск—Смаленск і Масква гэта ёсьць дапраўды вялікі крыжавы шлях няшчасных беларусаў Горадзенскае губерні.

З тых пор мінула болей за пяць гадоў. Я йзноў у родных мясцох. Вось Бельск, гдзе працяклі першыя гады майго вучэння. Ён мала пацярпеў ад вайны. Згарэла ўсяго некалькі дамоў у цэнтры ля ратушы. Наагул места тое-ж самае, якое было і да вайны; толькі польскія вывескі гавораць аб новых валадарох краю.

Кіруюся да свае вёскі Катлы. Убаку відаць Праневічы, Відава. Будынкі відаць на ўсім працягу

вёсак; значыцца, пажар іх не захапіў. Падходжу да вельмі мне знаёмай вёскі Белай (за 4 вярсты ад Бельска). Я памятую яе новенькія, чысьценькія будынкі з чырвонымі чарапічатымі дахамі, з густою зелянінаю наўкола. А дзе-ж яны? Груды каменя і ўсялякага шумецця, цяпер завяяны сьнегам, ды троху дзе пакінутыя, абгарэлыя і засохлыя дрэвы, ды галубы каменны крыж ля дарогі з уцаленым надпісам: „Сахрані і спасі рабоў Божых Луку і Параскеву” — гаворыць, што тут некалі жылі людзі.

Направа і налева ад вёскі, уздоўж ракі відаць лінію акапаў, якія засталіся ад 1915 г. Кажуць, што тут былі ўпорныя бітвы, расейцы некалькі дзён адкідалі насядаўшых аўстра-немцаў і толькі абхват флангаў прымусіў іх адступіць. Гэта падцьверджаюць знарады, якіх тут знаходзяць дужа многа. Стаяўшая спераду акапаў, на ўзгорку царква згарэла ад падпалючых непрыяцельскіх знарадаў, бо ёю карысталіся расейцы, як аглядальным пунктам.

Падходжу к Катлам. Мімаволі шывчэй стаўляю ногі — гэтак хочацца барджэй даведацца, што сталася з вёскаю, ці вярнуўся хто? Віджу дамы, ды ўсё без вокнаў і дзьвярэй. Няўжо дагэтуль ніхто не вярнуўся? Іду далей і прыкмячаю, што ўюцца ад комінаў дымкі; значыцца жывуць. Заходжу ў першую хату. Мяне пазналі. Пытаюся пра родных — „Вярнуліся, але ня ўсе, — кажуць мне. Ня баўлюся, сьпяшаюся да сваіх.

Амаль не на палову вёска зьнішчана пажарам. Згарэла ўся левая старана вуліцы, калі ісьці ад Бельска. Гумны зьнішчаны на дзьве трэці, толькі пасяродак ухавуўся. Уцалела й школа, што была даўней прыгажствам вёскі. Ды цяпер, бяз вокнаў і дзьвярэй, яна моцна засмучаець сваім выглядам.

Вярнуліся дагэтуль 42 сем’і (выехала ўсяго 98 сем’яў). Але як вярнуліся? Старыя й дзеці блізка што ўсе паўміралі ў дарозе. Ну, ніводнае сям’і няма, якая бы ўся вярнулася. З дзевяцёх душаў сям’і майго брата Зьмітрака вярнулася толькі шэсьць. Сам ён улетку 1919 г., калі варочаўся з Тамбоўскае губерні, захварэў у дарозе на

плямісты тыфус, і яго зьнялі ў Воршы з цягніка (поезда) і павязьлі ў заразны барак. Эшалон ня мог яго чакаць, і сям’я вярнулася дамоў без гаспадара. Дагэтуль жонка й дзеці ўсё яшчэ чакаюць свайго бацьку. Я ня мог пазбавіць іх гэтае надзеі.

Шмат паўмірала ўжо вярнуўшыхся, галоўным чынам ад тыфуса. Памёрлі Пацэвіч, Жукоўскі, Гаўрылюк, людзі саўсім яшчэ маладые. Ад сям’і Карніла Сахарчука, сям’і ў 10 душ, застаўся толькі 1. Некаторыя сямействы саўсім павымяралі.

Большасьць паварочаных надта гаруе, бо ня мае ані каня, ані каровы. Некаторыя з прыехаўшых у 1918 г. ужо абзаваліся й коньмі й калёсамі, але ўлетку, адступаючы, балышавіцкае войска пазабірала і тое і тое. Цяпер усяго некалькі шчаслівейшых маюць коні. Тымчасам поле моцна ўдзірванела і насілу паддаецца ўраблянню. Дужа нямногім задалося пасеяць 7-10 пудоў жыта на зіму.

Трапілася даведацца, што самым цяжкім часам дзеля паварочаных бежанцаў была зімка 1918-1919 г. Калі-б не амэрыканскія камітэты помачы, то ўсе-бы ўцалелыя ад даўгіх тулянняў па сьвеце дзеці напэўна не перажылі-б гэтае зімы, загінуўшы ад голада і хваробаў. На жаль, гэтае падмогі цяпер тут болей не даецца. Кажу — на жаль, бо і цяпер яшчэ надта многа дзяцей тут галадуе.

Як сьледства нявыказана цяжкіх умоў жыцьця, прадаўжае вырываць у розных сем’ях свае ахвяры тыфус, пры адсутнасьці на месцы якой-бы то ні было доктарскае падмогі.

Прыходзіцца сказаць, што паварочаныя на родныя месцы уцекачы прадастаўлены самім сабе, ня маючы ні медыцынскае помачы, ні школ, ні срдстваў на адбудову гаспадаркі. Праўда, дзе-нядзе школы адчыняюць, але польскія з выкладаньнем на польскай мове. Гэта пры беларускім нясяленьні, жывучым скрозь і няведаючым польскае мовы!

Акалічнасьці вымагалі ад мяне быць у Нарве. Гэта мястэчка, якое знаходзіцца за 20 вёрст ад Бельска. Па дарозе знаходзяцца в. в. Сакі, Піліпкі, Кленікі, Ціневічы. Усе

яны пацярпелі ад вайны. Сакі пагарэлі на палавіну. Піліпкі і суседняя вёска Трашчоткі зусім знішчаны. Толькі дзе-нядзе захаваліся садовыя дрэвы і паказваюць, што тут былі вёскі. У Піліпках некалькі вярнуўшыхся уцекачоў пачалі будавацца. Калісь багатая вёска Кленікі болей чым на палавіну згарэла. Сяло Пасынкі знішчана на 2/3. Ціневічы, раўнуючы, пацярпелі меней, але хаты бяз вокан і дзвярэй — знак, што іх ранейшыя жыхары яшчэ не вярнуліся.

Праяжджаючы затым з Нарвы ў Беласток, прыйшлося на кароткі час застанавіцца ў Трасьцяніцы. І тут той-жа абраз разбурэння. Драўляныя будынкi зусім знішчаны, ад мураваных захаваліся толькі сьцены. Быўшы будынак настаўніцкае сэмінарыі стаіць з праваленаю страхом і забітымі вокнамі.

Ворнае поле тут густа зарасло бярэзнікамі і альшэўнікамі, і шмат прыдзецца пакласьці тут працы земляробу, каб зрабіць яго ізноў такім, якое было раней.

З заросшымі сенажацямі справа лягчэйшая. Іх проста ў восень запаліваюць. Парослая ў працягу некалькіх гадоў сухая трава надта добра гарыць і разам з ёю зніштажаюцца маладыя кусты.

Мне пераказвалі, што ў мінуўшую восень такім чынам былі ачышчаны ўсе сенажаці на рацэ Белай. Зарава ад гарэўшых лугоў было відно некалькі дзён на дзесяткі вёрст кругом.

І тут у Трасьцяніцы гэтак-жа, як і ў Катлох, паварочаныя гаруюць, ня маючы ні живога, ні мёртвага інвентару, ні харчоў. Усюды бачыш разбурэнне, бачыш галодных і голых людзей і адсутнасьць якое-б то ня было падмогі з боку.

Бачаны мною абраз разбурэння і бяды паварочаных бяжэнцаў у Бельскім павеце заўважаецца ў большай часьці Гродзеншчыны. Паветы Брэстскі, Слоніўскі, Пружанскі, Ваўкавыскі зусім спустошаны. Як выключэньне, можна спаткаць тут уцалёўшую вёску, але й яна болей чым на палавіну пустая, бо вельмі многія з яе ранейшых жыхароў да гэтага часу яшчэ ня могуць вырвацца з Расеі.

Я бачыў у Самары ўцекачоў з гэ-

тых паведаў. Бачыў іх у байраках (...); сьпяць у павалку. Большасць тыфуса тут амаль ніколі ня выводзіцца.

У ва ўсіх адна думка, адно жаданьне — скарэй вярнуцца на бацькаўшчыну.

З усіх старонак сьвета найболей пацярпеўшаю ад сусьветнае вайны аказалася Беларусь. Насяленьне Бельгіі й Сэрбіі ўжо трэці год, як ізноў жыве на сваіх родных мясцох і дзякуючы падмозе, якую робяць яму з усіх бакоў, ізноў зажыло даўнейшым жыцьцём.

Польшча, Літва, Лацьвія, хоць і вельмі пацярпелі ад вайны, але далёка не ў такой меры, як Заходняя Беларусь. Латыш, паляк, ліцьвін, зьвярнуўшыся на бацькаўшчыну, знаходзіць тут і матар'яльную й духоўную падмогу. Яго сям'я не галадае, яго дзеці вучацца ў школе. Толькі беларус, вярнуўшыся на роднае папалішча, вярнуўшыся старцам (жабраком), пакідаецца бяз усякае падмогі, каб потым прапасьці ад голаду й

пошасьці. Мала таго; як раней застаўлялі яго забыцца сваю родную мову, так і цяпер вымагаюць, каб ён і яго дзеці гаварылі на чужой для яго мове. Розьніца толькі ў тым, што раней гэта рабілі царскія ўрадоўцы (чыноўнікі), а цяпер гэта робяць паны.

Цяжкі крыж выпаў на тваю долю, дарагая бацькаўшчына! Вагнавы віхор сусьветнае вайны разбурыў і спаліў твае хаты, а твой народ расьсеяў па неабхоплёных прасторах Расеі. Касьцямі тваіх дзяцей усеяны ўсе дарогі Расеі, Туркестану й Сібіры. Дзесяткі тысяч тваіх лепшых сыноў палі сьмерцю на палёх Галіцыі, пад Варшаваю, Эрзерумам і па ўсім прасторы ад Балтыцкага да Чорнага мора.

За што такая вялікая ахвяра? Ці за тое, каб уцалёўшыя й паварочаныя на бацькаўшчыну твае сыны знайшлі тут поўную свабоду ўміраць ад голаду і хваробаў?

Сапрон КАВЕРДА

“Наша думка”, 25 лютага 1921 г., м. Вільня

Dni Sztuki Współczesnej

Wernisaż

(notowane na mankietach)

Swego czasu wysłuchałem ciekawej opinii na temat jednego z obrazów namalowanych przez Leona Tarasewicza. *Patrzę, wygląda jak zaorane pole. Dobrze, myślę, niech będzie. Ale dlaczego ten KTOŚ orał w kółko?*

Człowieka tego najbardziej interesował problem, dlaczego Tarasewicz jest sławnym malarzem, skoro nawet pola normalnie nie potrafi namalować. Dzień był wtedy słoneczny. Wygrzane miejsce — stara ławeczka — stało się świadkiem namiętnego sporu o sztuce. Co z niego wynikło? Nic nadzwyczajnego. Może tylko to, że niedawno ten sam człowiek zadał mi kolejne pytanie: *Po co Tarasewicz pomalował ściany w białostockim “Arsenale”?*

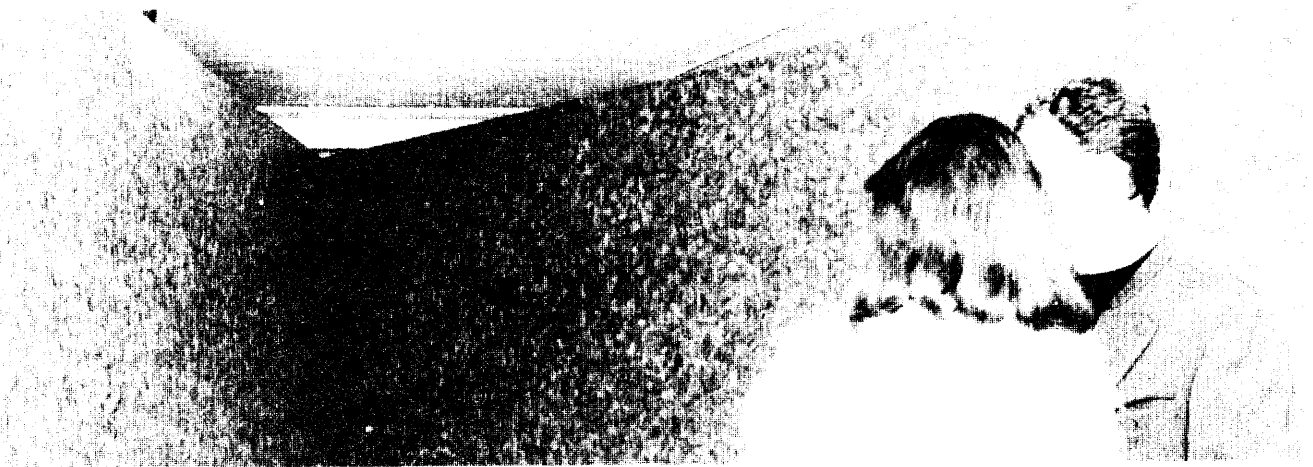
Można oczywiście sprawę zakończyć jednym zdaniem: Człowiek nie zna się na współczesnym malarstwie. I tyle. Coś w tym jednak jest, skoro rozmaici recenzenci parający się zawodowo zwiedzaniem i komentowaniem wystaw zadają sobie nader często pytania dotyczące fundamentalnych spraw —

pytania o sens sztuki. Te wątpliwości przenoszone są na łamy wysokonakładowych gazet i czasopism, gdzie styka się z nimi czytelnik. Fachowe teksty na temat sztuki współczesnej z racji języka, jaki tam dominuje, stanowią przeważnie dla przeciętnego czytelnika mało zachęcającą lekturę. To zrozumiałe, bowiem każda dziedzina życia gdy się do niej zbliżyć za bardzo, odgradza się, niczym murem, gąszczem pojęć, których przebycie okazuje się dla wielu zbyt wielką przeszkodą.

*

Dlatego wdzięczny jestem na przykład Herlingowi-Grudzińskiemu za jego tekst o malarstwie Caravaggia, dzięki któremu zauważam teraz cienie na obrazach. Podobnie poznałem kolory na obrazach Duccia, które opisywał Zbigniew Herbert, po tym jak zwiedzał Sienę, Vermeera, którym zachwycił się Marcel Proust.

Pomiędzy twórczością a jej rozumieniem stawał człowiek, pośrednik jakiś, który do koloru płócien dodawał pigmentu z własnej duszy.



Oglądanie obrazów wyrobiło we mnie przekonanie, że oddziaływanie sztuki na człowieka jest bardzo subiektywne. Tyle razy pokazywałem swemu przyjacielowi obraz Guercino pt. „Niewierny Tomasz”, znaleziony w którymś z albumów, mówiąc: *Patrz, św. Tomasz wygląda jak przekupień na bazarze, co sprawdza jakość oferowanego towaru (on dotykał ran Chrystusa)* i nie znajdowałem zrozumienia. Ale ile radości przeżyłem, kiedy ktoś powiedział to samo, zgodził się ze mną. Poczułem wtedy jakby tajemniczą więź łączącą nas wszystkich: mnie, mojego przyjaciela i malarza. To było radosne uczucie.

Tak samo — lekko — poczułem się, kiedy pewnego razu odbywałem krótką podróż autobusem z Siemiatycz do Mielnika. Autobus skręcił z głównej szosy i jechaliśmy w stronę Bugu, który z daleka już mrugał odbitym światłem słonecznym. Patrzyłem na las. Spostrzegłem nagle, że drzewa — 40-letnie może sosny — zaczęły układać się w jakieś równe, czasem trochę popalowane czarne paski. Tak, jak na oglądanych przypadkowo niedawno obrazach Leona Tarasewicza w katalogu którejś z jego wystaw. (*Rzeczywiście to tak wygląda!*). Ale wcześniej przecież nie zauważyłem tego, mimo że tyle razy już tędy przejeżdżałem. Miałem ochotę powiedzieć o swoim odkryciu wszystkim pasażerom autobusu. A dzisiaj, ilekroć zdarza mi się jechać tą trasą, przyływa do mnie znany obraz, rozgrzewa dziwnie od wewnątrz, wywołując tajemniczy niepokój.

*

Obraz przemawia. Obraz namalował artysta wypowiadając językiem sztuki swoje doznania, doświadczenia, refleksje. I to owo doznanie, ta myśl, refleksja, uczucie, spojrzenie na las czy łąkę — wędrówka kolorowej plamki po siatkówce oka — przekształca się w jakiś uniwersalny, obiektywny obraz. Rzeczywistość zlewa się w jedno ze sztuką. My widzimy obraz, który podarował nam artysta, choć tak naprawdę sami musimy go na nowo

namalować. Dopiero wtedy zaczynamy rozumieć, czy jak kto woli, czuć dzieło.

*

Obrazy, które wiszą w galerii, kiedy chcemy je obejrzeć, wymagają od nas wysiłku, pracy. Przychodzi nam poznać świat widziany „inaczej”. W te wszystkie kolory, linie, plamy, pasy wpisana została rzeczywistość stworzona przez artystę, którego wrażliwość, talent i doświadczenie znalazły tu dla siebie swoje miejsce.

W czasie wernisażu w „Arsenale” zwiedzający przechadzali się wśród obrazów Tarasewicza i — tak to odczułem — oczekiwali jakiegoś niezwykłego odkrycia, iluminacji. Ale nie usłyszałem przez tę godzinę (podśuchiwałem — szelma!) nic innego poza słowami: *ładne, świetne, ciekawe, niesamowite*. Może otrząskani „galernicy” skrywali swoje wielkie uniesienia (bądź zawody) za ścianą milczenia, ale to już pozostanie ich tajemnicą.

Najbardziej frapowały zwiedzających (nie wiem czy to dobre słowo w odniesieniu do wyższych doznań) pomalowane bezpośrednio przez malarza ściany galerii, a już zupełnie zachwyciło nieduże kwadratowe pomieszczenie zamalowane „od stóp do głów” w kolorowe pasy, które dziwnie mieniły się i rozpląwały w oczach. Jeśli ktoś chciał mieć zdjęcie, to już obowiązkowo właśnie tam. Obrazy malowane na płótnie jakby nieco mniej interesowały miłośników sztuki. Te na ścianach zniknęły przecież wraz z zamknięciem wystawy. Dodawało im to chyba jakiejś dodatkowej siły. Poczucie fizycznego przemijania przeniosło się jakby bezpośrednio na sztukę, a więc na to, co wydaje się być właśnie czymś trwałym i nieprzemijającym. Te obrazy, można by pokusić się o stwierdzenie, rzeczywiście żyją i tak jak wszystko, co żyje... Jednak nie wypowiem tego słowa.

Jerzy SULZYK

Fot. I. Wysocki

Leon Tarasewicz, *Wystawa w Galerii BWA „Arsenal”*, Białystok maj-czerwiec 1995.

Szanowna Redakcjo!

W styczniowym numerze Waszego pisma było podane, że Fundusz Kościelny przydzielił pewne sumy pieniędzy na wykonanie instalacji sygnalizacyjno-alarmowych oraz innych zabezpieczeń przeciwwłamaniowych w cerkwiach województwa białostockiego. Między innymi była wymieniona nasza cerkiew w Werstoku pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Do tej pory nasza parafia tych pieniędzy nie otrzymała. Proszę o wyjaśnienie, kiedy to nastąpi, gdyż cerkiew w Werstoku jest obiektem zabytkowym i wymaga zabezpieczenia.

Stała czytelniczka
(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

Z informacji uzyskanych przez nas u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wynika, że dotacje z Funduszu Kościelnego na wykonanie zabezpieczeń w cerkwiach województwa białostockiego, w tym i zabytkowej cerkwi w Werstoku, będą realizowane po zakończeniu gromadzenia niezbędnej dokumentacji przez Ośrodek Badania Zbiorów Publicznych. Obecnie specjaliści analizują poszczególne obiekty w celu wydania opinii o rodzaju właściwych zabezpieczeń, które powinny być zainstalowane w cerkwiach.

Redakcja

Parafia Prawosławna
pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła
Siemiatycze, 4 maja 1995 r.

Pan mgr Andrzej Kochański
Burmistrz Miasta Siemiatycze

Wyrażając podziękowanie za zaproszenie mnie pismem z dn. 1995. 04. 22 do wzięcia udziału w uroczystościach związanych z obchodami rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja oraz zakończenia II wojny światowej, pragnę uprzejmie przeprosić za nieobecność spowodowaną kolizją obowiązków w czasie wyznaczonym przez autorów programu przedmiotowych uroczystości. Jednocześnie ośmielam się zwrócić uwagę na fakt, iż społeczeństwo naszego miasta i jego okolic jest mieszanym w aspekcie narodowościowo-wyznaniowym. Świadomość powyższego ma bardzo poważne znaczenie w procesie prawidłowego kształtowania stosunków współobywateli na płaszczyźnie społeczno-kulturalnej i nie tylko, jak

również w poprawnym jego zarządzaniu.

Niestety, mam podstawę sądzić, że od pewnego czasu organizatorzy różnego rodzaju imprez związanych z obchodami rocznic i wydarzeń w życiu kraju, regionu, etc., bardziej niż marginalnie traktują odczucia współmieszkańców spoza kręgu wyznawców rzymskiego katolicyzmu.

Dobitnym i bardzo bolesnym przykładem takiego stanu rzeczy były obchody w 1992 roku 450-lecia naszego miasta.

Historycznym faktem jest to, że parafia prawosławna jest najstarszą wspólnotą wyznaniową w Siemiatyczach. Mimo to — a może właśnie dlatego — nie dano nam żadnej możliwości chociażby najmniejszego zaakcentowania naszej wiekowej obecności w mieście.

Powracając jednak do przedmiotowego zaproszenia, pozwalam sobie zadać kilka pytań autorom programu oraz zapraszającym:

1. Komu by przeszkadzało — bo nam nie — aby podobne uroczystości rozpoczynać wspólną modlitwą na przemian w świątyniach obu wyznań?

Gdyby organizatorzy czuli się zakłopotani konsumpcją podobnej propozycji — odsyłam do miarodajnego źródła zalecającego stosowanie takich praktyk. Owym źródłem jest "Nowe Dyrektorium w Sprawie Zasad i Norm Dotyczących Ekumenizmu" wydane przez Papieską Radę ds. Jedności Chrześcijan, gdzie w rozdziale zatytułowanym "Wspólna modlitwa" czytamy: "Tam, gdzie wypada, katolików powinno się zachęcać do łączenia się z innymi, zgodnie z normami podanymi przez Kościół, celem wspólnego modlenia się z chrześcijanami należącymi do innych Kościołów i Wspólnot eklesjalnych. Modlitwę taką powinno się przygotować, za wspólną zgodą, przy współpracy przedstawicieli Kościołów, Wspólnot eklesjalnych lub innych grup. Wspólnie też powinno się określić rolę jednych i drugich, odpowiednio dobrać tematy, czytania z Pisma Świętego, hymny i modlitwy, które mają być zastosowane. Jest rzeczą pożądaną, by struktura tych obchodów uwzględniała różne wzorce modlitwy wspólnotowej, w pełnej harmonii z liturgiczną odnową wielu Kościołów i Wspólnot eklesjalnych... Chociaż świątynia jest miejscem, w którym dana wspólnota przyzwyczaiła

się sprawować normalnie swoją liturgię, nabożeństwa wspólne, o których była mowa, mogą mieć miejsce w świątyni tej lub innej wspólnoty zainteresowanej z udziałem wszystkich uczestników. Niezależnie od tego, jakiegokolwiek wybrano by miejsce, powinno ono podobać się wszystkim, być odpowiednio wyposażone i sprzyjać pobożności".

Świątynie nasze jak najbardziej spełniają wyżej podane warunki za wyjątkiem jednego — nie wszystkim niestety się podobają. A swoją drogą szkoda, że Siemiatycze leżą w znacznej odległości od Rzymu.

2. W zaproszeniu jako punkt 1. wyszczególniona jest Msza święta w świątyni rzymskokatolickiej.

Rodzi się więc pytanie: w jaki sposób nasi wierni mieliby włączyć się do programu obchodów, skoro proboszcz parafii otrzymuje zaproszenie w czasie uniemożliwiającym jakiegokolwiek ustalenie, czy nawet dostosowanie harmonogramu naszych nabożeństw do omawianej imprezy?

Otrzymane zaproszenie odbieram jako szablonoformalny gest nie odzwierciedlający powagi obchodów przedmiotowych rocznic.

3. Dlaczego Pan Burmistrz, nie zaś gospodarz obiektu, zaprasza mnie i naszych wiernych do świątyni innej konfesji?

Mam prawo odebrać to jako formę uczestnictwa w akcie określanym na całym świecie mianem prozelityzmu.

Reasumując, uprzejmie proszę aby w przyszłości społeczność prawosławna była traktowana z pełną powagą, na jaką bez wątpienia zasługuje. Jeżeli chęć wspólnego uczestniczenia wszystkich mieszkańców w różnego rodzaju uroczystościach jest szczerą, proszę o konsultowanie propozycji programowych również z naszym przedstawicielem.

Dalsze przysyłanie mi zaproszeń w dotychczasowej formie będę odbierać jako obrazę osobistą oraz wiernych naszej parafii i Kościoła.

Z poważaniem

Ksiądz Andrzej Jakimiuk
Proboszcz

Do wiadomości:

1. Kancelaria Prawosławnego Metropolity Warszawskiego i całej Polski w Warszawie

2. Rzymskokatolicka Kuria Biskupia w Drohiczyne

3. Urząd Wojewódzki, Wydział

Spraw Obywatelskich w Białymstoku
4. Kierownik Urzędu Rejonowego w Siemiatyczach

5. Rada Miasta Siemiatycze

6. Siemiatycki Ośrodek Kultury

7. Urząd Gminy w Siemiatyczach

8. Rzymskokatolicka Parafia Andrzeja Boboli w Siemiatyczach

10. Komisja Kultury i Oświaty w Siemiatyczach

11. Placówki Oświatowo-Kulturalne w Siemiatyczach

12. Rejonowa Komenda Policji w Siemiatyczach

13. Redakcja "Przeglądu Prawosławnego" w Białymstoku

14. Redakcja "Czasopisu" w Białymstoku

15. Redakcja "Głosu Siemiatycz"

16. Redakcja "Naszych Spraw" w Siemiatyczach

17. Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Oddział w Siemiatyczach

PROGRAM LOKALNEJ AKTYWIZACJI

Szukamy kandydatów!

Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych (FISE) wspólnie z hiszpańską organizacją Centre Internacional de Documentacio (CIDOB) realizuje Program Lokalnej Aktywizacji (PLA) w ramach projektu PHARE-Demokracja.

Celem Programu jest pobudzenie społeczności lokalnych w 6 wybranych przygranicznych regionach Polski do działalności na rzecz ich rozwoju. W pierwszej kolejności chcemy dotrzeć do tych regionów, w których sytuacja społeczna i ekonomiczna są szczególnie trudne, gdzie społeczności lokalne nie są zintegrowane i w których szczególnie trudno jest zyskać dostęp do informacji, funduszy i środków.

18 osób (po trzy z każdego z 6 regionów) zostanie przeszkolonych w zakresie rozpoznawania potrzeb i problemów lokalnych społeczności, technik aktywizacji życia społecznego, inicjowania i prowadzenia projektów na rzecz rozwoju lokalnego oraz zakładania i wspierania organizacji pozarządowych. Program obejmuje tygodniowy staż w Hiszpanii, gdzie uczestnicy poznają organizacje zajmujące się rozwojem lokalnym i stosowane przez nie techniki. Sesje szkoleniowe w Polsce będą prowadzone przez polskich i hiszpańskich ekspertów. Unikatową cechą PLA jest

elastyczność programu szkolenia, które będzie dostosowane do potrzeb uczestników i ich społeczności lokalnych.

Koszty uczestnictwa w Programie pokrywa FISE. Jednak w przypadku rezygnacji z udziału w szkoleniu w jego trakcie, uczestnicy zobowiązani będą zwrócić pełny koszt szkolenia w wysokości 15 500 zł.

Kandydaci powinni:

- mieszkać w rejonach przygranicznych i być zaangażowani w życie lokalnych społeczności,
- być w wieku 20-35 lat,
- lubić wyzwania i być otwarci na poznawanie nowych rozwiązań,
- lubić pracę z ludźmi i nawiązywanie nowych kontaktów,
- dysponować czasem, aby brać udział w całym programie,
- mieć doświadczenie w pracy na rzecz społeczności.

Osoby zainteresowane udziałem w programie prosimy o przysłanie życiorysu, listu motywacyjnego, wyjaśniającego dlaczego chcą uczestniczyć w programie oraz przynajmniej dwóch listów polecających od przedstawicieli lokalnych społeczności na adres FISE: Fundacja Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych, ul. Jasna 22, 00-054 Warszawa, z dopiskiem PLA do końca czerwca 1995 r.

Wybrani kandydaci zostaną zaproszeni na rozmowy kwalifikacyjne, które odbędą się w biurze FISE w sierpniu i we wrześniu.

Terminy sesji szkoleniowych w Polsce i stażu w Hiszpanii:

- 2.10.-6.10.95r. 1 sesja szkoleniowa
- 13.11.-17.11.95r. 2 sesja szkoleniowa
- 26.02.-2.03.96r. 3 sesja szkoleniowa
- 26.02.-2.03.96r. staż w Hiszpanii
- 22.04.-26.04.96r. 4 sesja szkoleniowa
- 10.06.-15.06.96r. 5 sesja szkoleniowa

Urząd Miejski w Białymstoku wynajmie lokal z przeznaczeniem na dwujęzyczne, polsko-białoruskie przedszkole samorządowe. Lokal lub kilka lokali położonych w bezpośrednim sąsiedztwie, o łącznej powierzchni ok. 150 mkw. z zapleczem kuchennym i sanitarnym, powinien się znajdować w centrum miasta.

Blizsze informacje pod numerami telefonów: 633-580 lub 421-105.

Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce zaprasza na obozy letnie w 1995 r.

Obozy dziecięce

Dubiny 1.07-10.07 (inf. Białystok, tel. 754-103)

Dubiny 18.07-30.07, wiek 8-13 lat (inf. Białystok, tel. 762-194)

Dubiny I połowa sierpnia, wiek 9-12 lat (inf. Białystok, tel. 413-226)

Michałow 5.07-15.07, wiek 9-11 lat (inf. Białystok, tel. 613-398)

Michałow 20.07-30.07, wiek 9-14 lat (inf. Białystok, tel. 412-962)

Białowieża 1.07-10.07, wiek 7-12 lat (inf. 536-698)

Białowieża 20.08-30.08 (inf. Białystok, tel. 764-455)

Cieplce I połowa lipca (obóz z udziałem dzieci specjalnej troski (inf. 17-100 Bielsk Podlaski, ul. Kościuszki 26/20)

Cieplce lipiec, obóz z udziałem dzieci specjalnej troski (inf. ul. Cieplicka 70A, 58-560 Jelenia Góra, tel. 511-38)

Obozy młodzieżowe

I. Obozy wypoczynkowe

Gdańsk 21.07-1.08 (inf. Białystok, tel. 411-554)

Gdańsk 6.08-18.08 (inf. Hajnówka, tel. 41-31)

Krynica Górka 15.09-30.09 (inf. Białystok, tel. 431-778)

Kraków 20.07-3.08, obóz studencki (inf. Białystok, tel. 428-533)

Cieplce 20.08-30.08 (inf. Białystok, tel. 424-642)

Komańcza 10.07-20.07 (inf. Białystok, tel. 437-450)

II. Obozy wypoczynkowo-robocze

Zapałów k/Jarosławia 1.08-14.08 (inf. Białystok, tel. 324-568)

Nosów 18.07-27.07 (inf. Sokółka, tel. (11) 25-18)

Grabarka 10.08-22.08, obóz roboczy (inf. Białystok, tel. 426-528)

III. Obozy międzynarodowe (językowe)

Gdańsk 1.08-10.08, polsko-niem.-białoruski (inf. Białystok, tel. 427-854)

Krynica Górka 1.07-10.07, polsko-niemiecko-rosyjski (inf. Białystok, tel. 424-642)

Białowieża 15.07-24.07, ekumeniczny, roboczo-wypoczynkowy (inf. Białystok, tel. 416-479)

Cieplce, kurs językowy (inf. Wrocław, tel. 738-864)

Hańczowa 10.07-20.07, polsko-niemiecko-holenderski (inf. Białystok, tel. 516-979)

IV. Obozy wędrowne

Zamość-Roztocze-Bieszczady 9.07-23.07, obóz roboczo-wędrowny (inf. Białystok, tel. 431-778)

Beskid Niski-Słowacja 15.07-30.07 (inf. Białystok, tel. 426-528)

Zakopane-Gorlice, przełom lipca-sierpnia (inf. Białystok, tel. 424-642)

Bieszczady-Beskid Niski 3.07-12.07 (inf. Warszawa, tel. 617-83-48)

Beskid Niski-Słowacja 14.07-26.07 (inf. Krynica Górka, tel. 712-763)

V. Obóz modlitewny

Grabarka 3.07-14.07 (inf. Białystok, tel. 614-566)

VI. Obóz autokarowy

10.07-20.07, polsko-niemiecki (inf. Białystok, tel. 412-918)

VII. Rejs

3.07-10.07 (inf. Białystok, tel. 426-264)

VIII. Seminarium

7.08-13.08, międzynarodowe seminarium szkoleniowe (inf. Białystok, tel. 512-915)

Szacunkowy koszt jednego miejsca na obozie dziecięcym wynosi od 90 do 110 złotych, a na obozie młodzieżowym od 80 do 120 złotych (w zależności od miejsca i czasu trwania danego obozu). Spodziewamy się spadku kosztów obozu, co uzależnione jest od wysokości dofinansowania, o które wystąpiliśmy do kilku instytucji. Ostateczne informacje na temat kosztów obozów można będzie uzyskać po 20 czerwca pod numerem telefonu 426-528.

Zgłoszenie uczestnictwa w obozie należy przekazywać telefonicznie lub korespondencyjnie na adres lub telefon podany w nawiasie. O pozostałe informacje prosimy pytać pod białostockim numerem telefonu 426-528 lub pisząc na adres: Bractwo Młodzieży Prawosławnej, ul. Liniarskiego 2, 15-420 Białystok

Serdecznie zapraszamy na nasze obozy.

СПАТКАННЕ З ВЕРШАМ

Яша Бурш

* *

*

Глянула на мяне

вачыма-ранамі

Глянула на мяне

вачыма дакору

Глянула на мяне

вачыма адчаю

Глянула на мяне

вачыма літасці

Глянула на мяне

вачыма перасцярогі

Глянула на мяне

вачыма просьбы

Глянула на мяне

вачыма загаду

Гэта была яе гісторыя

Гэта быў мой урок жыцця

Беларускае Аб'яднаньне Студэнтаў

Фестываль Музыкі Маладой Беларусі
Гарадок, БеласточчынаFestiwal Muzyki Młodej Białorusi
Gródek, Białostoczczyzna

14-15.07.1995

басовішча

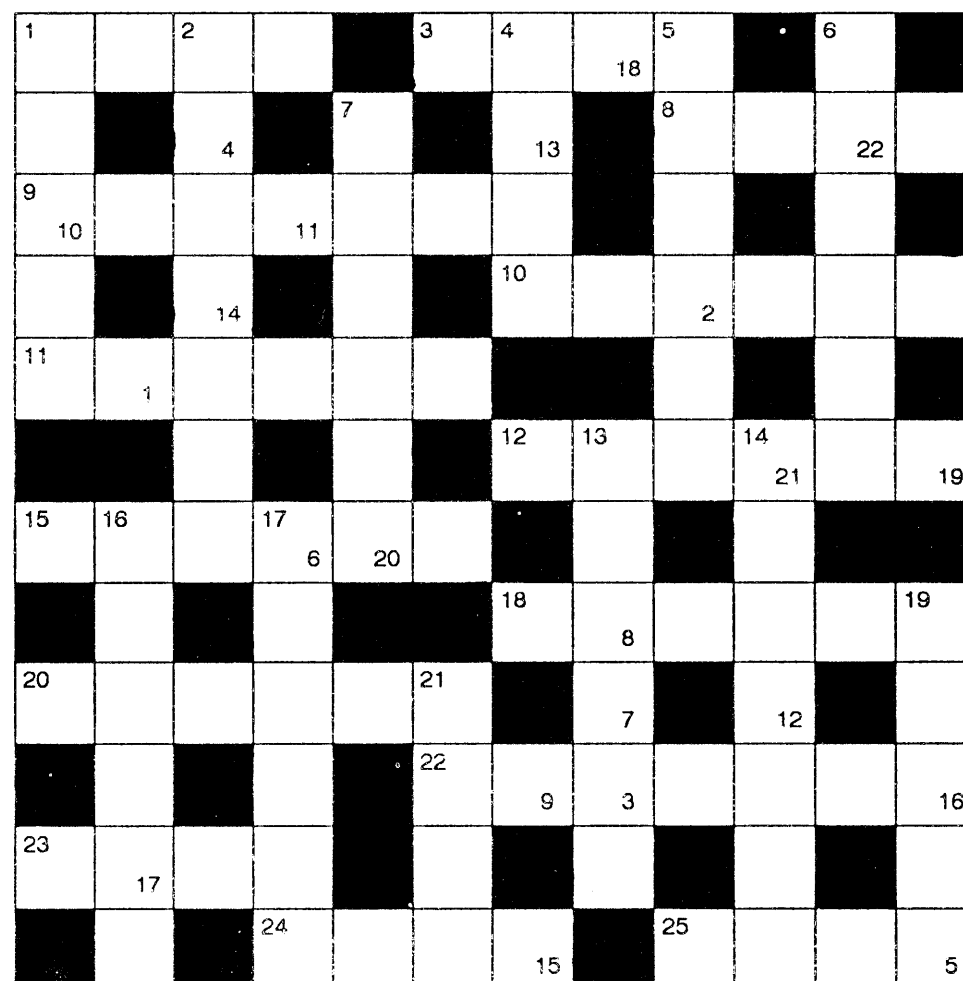
Białoruskie Zrzeszenie Studentów

Запрашаем рокавыя гурты выступіць у конкурснай частцы фестываля „Басовішча '95”. Падставай удзелу ёсць прысутнасць у рэпертуары песень на беларускія словы. Заяваў чакаем да канца чэрвеня.

Zapraszamy kapele rockowe do wzięcia udziału w konkursowej części festiwalu „Basowiszczka '95”. Warunkiem jest posiadanie w swoim repertuarze utworów wykonywanych w języku białoruskim. Na zgłoszenia czekamy do końca czerwca.

Polska, 15-950 Białystok, ul. Suraska 1,
tel. 42-11-05, 42-10-33

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



POZIOMO:

1) pasterski lub apostołski, 3) warowny obóz Kozaków na Siczy, 8) miasto, gdzie odbył się III Sobór Powszechny, 9) niewidomy, 10) miejsce urodzenia proroka Jeremiasza, 11) nie podpisany list, 12) uwolniony węgiel sodu (soda rodzima), 15) okrycie wierzchnie noszone przez Żydów, 18) powieść Mikołaja Hajduka, 20) ... Ruska — zbiór praw na Rusi Kijowskiej, 22) tutejszy, autochton, 23) taniec towarzyski, 24) duża sala uniwersytecka, 25) wulkan sycylijski.

PIONOWO:

1) wpada do Bugu, 2) utracił rodziców, 4) bardzo miłe i posłuszne zwierzę, 5) gorliwy wyznawca, zapaleniec, 6) jeden z apostołów Słowian, 7) obiekt geograficzny, 13) organizmy biologiczne żyjące i rozwijające się w obecności tlenu atmosferycznego, 14) dawniej człowiek energiczny, szybki w działaniu, 16) imię męskie, 17) większa ilość płynących ryb, 19) działanie, 21) rafa koralowa.

Rozwiązanie utworzą litery z pól ponumerowanych od 1 do 22 w ich prawych dolnych rogach.

Aleksander SOŁOWIANOWICZ

Wśród Czytelników, którzy do 30 czerwca br. przyślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru:

Czyżby kres białoruskiej demokracji?

Nagrodę książkową wylosował Pan Leon Fiedoruk z Ryboł. Gratulujemy! Nagrodę prześlemy pocztą.

W poprzednim numerze „Czasopisu” w artykule pt. „Połączenie herbów” w niewłaściwej kolejności zostały umieszczone wizerunki z herbami. Nad podpisem „Herb zatwierdzony w Warszawie” powinien znajdować się wizerunek, który widnieje nad podpisem „Herb z czasów mińskiej guberni” i odwrotnie. Za pomyłkę autora tekstu i Czytelników serdecznie przepraszamy.

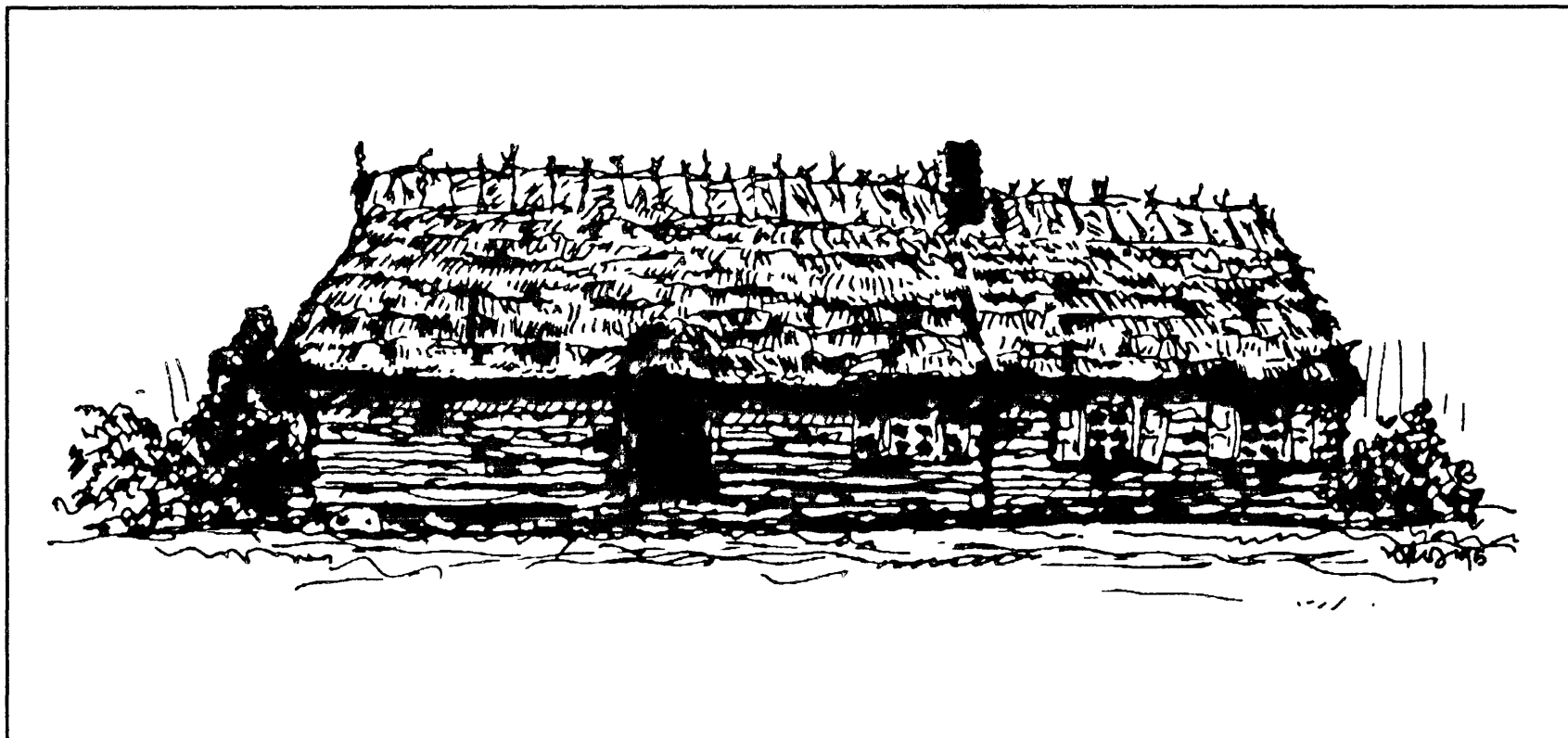
Redakcja

ROZRYWKI

CZASOPIS 6/95

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Ю. Асценіка

ЗАВЫКІ

Перад гэтай вёскай рака Нарва раптам завіваецца і некалькі добрых кіламетраў плыве многімі рукавамі. Можа і ад тых завіткоў, як заўважае М. Кандрацюк, узнікла назва сяла. Але пакуль была заснавана сама вёска, людзі пасяляліся тут намога раней. У II-III ст. н.э. пражывалі тут германскія або кельцкія плямёны пшэворскай культуры. Пасля іх засталіся адно рэшткі могільніка пры ўсходняй ускраіне сяла, дзе ў 960 годзе былі выяўлены археолагамі рэшткі тагачаснай керамікі і іншых прадметаў.

Праз некалькі стагоддзяў той правы, сухі бераг нарваўскай даліны быў абжыты славянскім людзям. Сапраўднае ажыўленне наваколя пачалося ў XI-XIII ст., калі Руссю быў заснаваны горад Сураж.

Першае пісьмовае ўпамінанне пра Завыкі паходзіць з 1558 г. (тады Завойкі). Было гэта апошняе паселішча перад Суражам на старажытным тракце Бельск—Сураж. Несумненна, ужо тады існавала тут царква Св. Тройцы, пра якую крыніцы ўспамінаюць пад 1588 г. Відаць, у тым жа XVI ст. Завыкі раславіла на шырокае наваколле ікона Багародзіцы, што паводле падання аб'явіла сваю цудадзейнасць на месцы, дзе цяпер на лугах стаіць малая каплічка. На вестку пра з'яўленне, да завыкаўскай іконы „Умиление” пачалі сыходзіцца пілігрымы (магчыма, што ікона трапіла

ў Завыкі ў час, калі пасяліліся тут татары). Ікона Багародзіцы „Умиление” была б сімвалам перамогі над татарамі. Да сёння частка Завык называецца „татарскай”.

Так было да 1915 года. Выязджаючы ў „бежанства”, людзі ўзялі з сабою ікону. Не вярнулася яна ў Завыкі ніколі. Не вярнулася таксама праваслаўным іх царква — пераняла яе сураская рыма-каталіцкая парафія.

Да сёння наўкрут былой завыкаўскай царквы стаяць каменныя крыжы з кірылічнымі надпісамі. Многія ўжо гады няма на могілніку магілы а. Канстанціна Пракаповіча, настояцеля сураскай царквы, які загінуў у час паўстання 1863 г. (магіла перанесена ў Кажаны). Не знойдзем магіл Лаўрэнція Семенюка і Мацвея Матыса, якія ў тым жа годзе таксама сталі ахвярамі нянавісці.

У Завыках цяпер пераважная большасць насельніцтва польскага (але часта беларускага паходжання). А яшчэ нядаўна, гадоў таму пятнаццаць, назва Завыкі многім атаясамлівалася з музычным гуртом, які ў сваім репертуары меў многа „рускага” фольку. Старэйшыя жыхары, незалежна ад веравызнання, і цяпер гамоняць на беларускай гаворцы. Беларускі таксама тып народнай архітэктуры.

Мікола САХАРЭВІЧ